Nr. 198. Lwów — Środa dnia 31 Sierpnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 70 ct.; w Niemczech 1 „ 80 „; w innych państwach 2 „ — „.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 20 ct. W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 3 ct., garmondem po . . . . . . 2 ct. Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . . . 6 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 50 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct. Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: Śr. | św. Rajmunda W. | Andreja M.
Jutro: Czw. | św. Idziego Op. | Samuiła Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 5 m. 23, Zachód „ 6 „ 37 | Długość dnia g. 13 m. 14, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.



## Przegląd polityczny.

**Lwów** 30 sierpnia.

Niezmiernie efektowny i sympatyczny wniosek polecił cesarz Mikołaj II przedstawić wszystkim państwom, utrzymującym stały dyplomatyczny stosunek z Rosyą, a więc właściwie wszystkim prawie na kuli ziemskiej krajom, posiadającym niezależny byt polityczny. Dokładną treść tego wniosku podał wczorajszy telegram, więc tu wystarczy tylko przypomnieć, że chodzi o zwołanie konferencyi, któraby doprowadziła do porozumienia między państwami we wszystkich spornych sprawach i przezto pozwoliła zmniejszyć ciężary militarne, których dokuczliwość wymownie odmalował w swej nocie rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawjew. Polityczne znaczenie Rosyi jest tak olbrzymie, a wniosek jej tak trafi do serca wszystkim narodom, że trudno przypuszczać, aby którykolwiek rząd odrzucił tę propozycyę bez podania bardzo poważnych powodów. Jeśli tedy zbierze się taka konferencya, najliczniejsza ze wszystkich, jakie kiedykolwiek były, prawdziwie światowa, stanie się ona już sama przez się czemś ogromnie imponującem; a że przyjętym zwyczajem może się zebrać w stolicy monarchy, który taki wniosek podał, przeto stąd spłynie na Petersburg i na Rosyą wielki splendor. Jeżeli ten wniosek nie osiągnie celu, zawsze przyniesie Rosyi tę korzyść, że w opinii najpowszechniejszej przedstawi się ona jako wymowna orędowniczka pokoju i bodaj częściowego rozbrojenia. Nietylko liga przyjaciół wiecznego pokoju okrzyknie ją swą przodowniczką, ale jakież to ogromne miliony ludzi zwrócą ku niej wdzięczne spojrzenia! Bajeczne sumy, idące teraz na sporządzanie narzędzi mordu, na te karabiny, armaty, pancerze, melinity i ekrazyty, które ledwo zrobione, już trzeba rzucać, aby robić nowe, lepsze, będą mogły pójść na ulepszenie nędzy ludzkiej, budowę dróg i kanałów, budynków szkolnych i szpitalnych. A jakie nastanie uspokojenie uczuć, jak się zmniejszy hodowla nienawiści międzynarodowej, jak rozwinie się przedsiębiorczość, tłumiona teraz przez stałe poczucie niepewnej przyszłości, jakie dobroczynne działa powstaną! Zaiste, wielka myśl tkwi w tym wniosku!

Lecz cóż to się stało, że wystąpiła z nim ta sama Rosya, która dotąd stale się uchylała od prac ligi przyjaciół pokoju? że wystąpiło z nim państwo najbardziej zaborcze ze wszystkich i żyjące tylko zaborami, jak płomień żyje pożeraniem palnych materyałów? Jeśli już jest nasycona [illegible], gdy od Batumu do Władywostoku szeroko sieć swą rozpięła nad całą Azyą i miliardy wydała na przygotowanie przyszłych zaborów, prawie pewnych, a takich, które jej dadzą panowanie nad światem? Wszystkim trwały pokój potrzebniejszy, niż jej, wszyscy bardziej niż ona czują ciężar militaryzmu i wiedzą, że nie zniosą go tak długo jak ona, ani tylu, co ona, pomimo największych wysiłków, nie wystawią żołnierzy; więc miałaby korzyści swego położenia, swego ogromu, swej pracy dwuwiekowej złożyć w ofierze na ołtarzu pokoju, zbudowanym przez tych, dla których przygotowania wojenne są już nadmiernie ciężkie, a sama wojna nie zyski przyniesie, równe nakładom, ale tylko zabezpieczyć może istnienie?

Musi być jakiś inny cel tego wniosku. Powiedziano w nim, że chodzi o przeprowadzenie dyskusyi nad tem, jak trwale pogodzić sprzeczne interesa państw we wszystkich stronach świata. Jest to zatem zaproszenie państw do odsłonięcia swych zamiarów. Jeżeli te zamiary dadzą się pogodzić, to oczywiście będą wykonane bez wojny, na mocy poprzedniej ugody na owej konferencyi, której zwołanie zaproponowała Rosya. Tak samo konferencya afrykańska, odbyta przed laty w Berlinie, a uzupełniona nieco później protokołem londyńskim, pozwoliła mocarstwom europejskim podzielić się Afryką. W teraźniejszym wypadku widocznie chodzi o to samo w stosunku do Azyi, jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie. A jeżeli te zamiary mocarstw, te sprzeczne ich interesa nie dadzą się pogodzić, to będzie przynajmniej ten pożytek z dyskusyi, że się sytuacya dokładnie wyjaśni. Los obszarów, będących przedmiotem zabiegów europejskich, zawsze będzie jeden, tylko że w razie zgody na konferencyi dostaną się one mocarstwom bez wojny między niemi, a w razie niezgody na konferencyi, wiadomem się stanie, o co może być wojna. Takie wyjaśnienie sytuacyi, takie szczere przyznanie się każdego państwa do zamiarów, widocznie jest w tej chwili korzystniejsze dla Rosyi, niż dla kogo innego, skoro ona wystąpiła z tym wnioskiem i rzeczywiście, ona wspólnie z Francyą najlepiej jest teraz przygotowaną do wypadków na dalekim Wschodzie; później może się wytworzyć sojusz anglo-amerykański, Japonia może wejść z kimś w przymierze, Niemcy zwiększą swą potęgę w Chinach i wtedy wszystkie te państwa, [illegible] będą przemawiały, żądały większych rzeczy, rozleglejszych wpływów, więc niniejsza chwila jest bardzo dla Rosyi stosowna do otwartej z konkurentami rozmowy i do układu z nimi.

Ale choćby ta konferencya była tak pomyślna jak afrykańska, nie zabezpieczy to trwałego pokoju, nie usunie militaryzmu, ani jego rozwoju nie zmniejszy. Co do tego z pewnością nie łudzi się rząd rosyjski, a jeżeli mówi w tę strunę, to jedynie dlatego, że dźwięczy ona bardzo sympatycznie, tak przyjemnie dla ucha, iż gdyby nawet przebrzmiała bez żadnego echa, zawsze zostawi miłe wspomnienie o tym, co w taką strunę uderzył. Wyobraźmy sobie, że dziś załatwiono wszystkie sporne interesa, sprowadzono je do jednej słusznej miary i każde państwo zadowolono. Wystarczy to na jedną chwilę, gdyż jutro wraz z rozwojem państwa rozwijają się jego interesa, każdy nowy zabór, nowa sfera wpływów wytwarza naturalnie nowe potrzeby i nowe [illegible] dążności. [illegible] — i dlatego można powiedzieć z całą stanowczością, że gdyby się w Petersburgu zebrała światowa konferencya i [illegible], co się każdemu mocarstwu, państwu i krajowi należy, to przezto samo stworzyłaby podstawę do wytwarzania się nowych sprzecznych interesów, między którymi niejedna wnet groziłaby wojną.

I tak, widzimy, że rosyjski wniosek, [illegible] na turnieju światowym zagrały między sobą w otwarte karty, [illegible] o dobrodziejstwach trwałego pokoju, ale w gruncie rzeczy chodzi tu, jak na każdym turnieju, o to, aby wygrał ten, kto się najsilniejszym okaże w teraźniejszej chwili. Niemniej jednak wniosek ten godzien jest uznania, bo [illegible] czność interesów jest już tak wielka, że można przewidywać wojnę, to niech się bez niej stanie to, coby się po niej stało; niech przynajmniej będzie zrobiona próba odsunięcia tej wojny.

---

Nie ustają pogłoski o jakichś politycznych przymierzach, wykluwających się na półwyspie bałkańskim; zapewniają niemieckie dzienniki, że między Czarnogórą a Bułgaryą powstało — pomimo zaprzeczeń z Sofii — ścisłe porozumienie, zwrócone przeciw Turcyi i greckiej ludności w Macedonii, oraz w południowej Albanii. W Konstantynopolu uważają istnienie tego porozumienia za fakt niezawodny i dlatego sułtan nakazał formacyę 170 nowych batalionów, o czem w przeszłym tygodniu doniósł telegram. Jednocześnie zaś projekt sułtański sojuszu Turcyi z Grecyą podobno zaczyna się krystalizować. Rosyjska prasa potępia go, ponieważ byłby zwrócony przeciw Słowianom, natomiast dzienniki niemieckie gorliwie popierają za nim, bo raz, że nienawidzą wszelkich wogóle Słowian, a powtóre, że spodziewają się, iż taki sojusz pozwoli Grecyi zmniejszyć wydatki na armię, wskutek czego zostanie więcej pieniędzy na amortyzacyę długów, zaciągniętych głównie w Niemczech. Cesarz Wilhelm, jadąc do Jerozolimy, wstąpił do Aten i do Konstantynopola, więc przypuszczają dzienniki niemieckie, że będzie pośrednikiem między temi państwami.

## Wiek złoty powszechnego pokoju.

Piszą nam z Wiednia, 29 sierpnia:

Konferencye ministrów austryackich i węgierskich pomimo interwencyi wspólnych ministrów i pomimo częstych posłuchań dwóch prezesów gabinetu u Cesarza, nie sprowadziły jeszcze porozumienia. Zdawało się, że decyzya w tej sprawie koniecznie zapadnie przed 1 września, tj. przed wyjazdem Cesarza na manewra węgierskie, a zwłaszcza przed 5 września, tj. przed otwarciem sejmu węgierskiego. Tymczasem według dzisiejszych biuletynów, decyzya nastąpi dopiero około połowy września, albo nawet dopiero pod koniec tego miesiąca. Przeczucia *Vaterlandu* okazały się więc trafnemi. Główny szkopuł, jak się zdaje, tworzy obecnie kwestya kwoty. I to nie pod względem merytorycznym, bo rząd węgierski od dawna jest zdecydowany na lekkie podwyższenie kwoty węgierskiej, a rząd austryacki z pewnością nie spodziewa się wymusić bardzo znacznego jej podwyższenia. Trudność jest raczej formalnej natury. Banffy wzbrania się traktować o kwocie przed urzędowem skonstatowaniem przez deputacye kwotowe, że nie mogły się zgodzić. Hr. Thun waha się dotąd zwołać Radę państwa na nową sesyę jedynie w tym celu, aby wybrała deputacye kwotowe, któreby uroczyście skonstatowały, że nie mogą się zgodzić. W sobotę kwestyę tę formalną zaostrzyło demonstracyjne oświadczenie korespondencyi budapeszteńskiej, że budżet węgierski na rok 1899, zatwierdzony w piątek przez Cesarza i Króla, udział węgierski w wspólnych wydatkach oznacza według dawnego klucza (31.4%). Tymczasem dziś zapewniają, że budżet węgierski na rok 1899 wcale nie oznacza kwoty, a więc nie przesądza układom. Nie bardzo też wierzymy w autentyczność rzekomego spisku Szilagy'ego z Juliuszem Andrassym, b. ministrem u dworu ces., przeciwko Banffiemu. Bądź co bądź, sam fakt, że dotąd nie udało się dojść do porozumienia, świadczy, że w stosunku pomiędzy Austryą a Węgrami przeważa nastrój nie pokoju i miłości, lecz wojowniczy. Że ten sam nastrój cechuje stosunki narodowościowe w Austryi, że tutaj wytwarza się istne *bellum omnium contra omnes*, niestety aż nadto wiadomem.

W takiej chwili ciekawą dywersyę tworzy okólnik rosyjskiego ministra Murawiewa (zadającego kłam aforyzmowi: „nomen omen") w sprawie zgniecenia smoka militaryzmu i zabezpieczenia powszechnego pokoju, opartego na uznaniu „zasad słuszności i prawa, na których polega bezpieczeństwo państw i dobrobyt narodów". Młody cesarz Wilhelm II, zasiadłszy na tronie, natychmiast zaprosił Europę na konferencyę, celem rozwiązania kwestyi socyalnej, zażegnania zaostrzającej się walki warstw społecznych, usunięcia nędzy ludzkiej, sprowadzenia powszechnej harmonii. Przebieg tej konferencyi był bardzo świetny. Zjawili się na niej nawet Francuzi, pomiędzy nimi sławny ekonomista, filozof i parlamentarzysta Jules Simon, który odtąd stał się gorącym wielbicielem cesarza Wilhelma. Dotykalnych, praktycznych owoców konferencya nie wydała żadnych. Do tej samej kategoryi sensacyjnych objawów humanitarnego idealizmu, należy pomysł młodego cesarza Mikołaja, aby za pomocą konferencyi wszystkich państw europejskich (nietylko wielkich mocarstw) ustanowić pokój powszechny, znieść albo przynajmniej znacznie obniżyć siłę zbrojną (wynoszącą obecnie 5 milionów żołnierzy), ugruntować w stuleciu XX-tym złoty wiek powszechnej harmonii międzynarodowej opartej na prawie słuszności. „Sonderbarer Schwärmer!" — mówi Filip II do markiza Pozy w „Don Carlosie" Schillera. „On ne peut pas plus exiler du monde les passions, que bannir les vents du ciel; mais on s'en plaint à tort; un calme parfait empêcherait de naviguer" (równie niepodobna wygnać z tego świata namiętności, jak nie można wytępić wiatru w atmosferze; ale nie mają racyi ci, którzy się na to skarżą: spokój zupełny przeszkodziłby ludziom pływać po morzu) — zauważa Segur. „Żyją, dopóki wojują, narody" — powiada Szujski w „Maryi". „Wieczny pokój jest snem, a nawet nie pięknym snem", twierdził Moltke. Jakoż wszelkie filozoficzne marzenia Grocyusza, Bernardina de St. Pierre, Kanta, Elihu Barrit, pani Suttner i internacyonalnych zjazdów zwolenników pokoju, dotąd rozbijały się o twardą rzeczywistość, która nam wojnę okazuje jako nieodłączną cechę stosunków ludzkich.

Z tem wszystkiem oczywiście niespodziany pomysł cesarza Mikołaja wywołał bardzo korzystne wrażenie jako dowód szlachetnego idealizmu humanitarnego. Henryk IV francuski krótko przed swą śmiercią wystąpił ze swym „grand projet", który na podstawie gruntownego przeobrażenia karty europejskiej (na szkodę przemożnego wówczas domu habsburgskiego) zamierzał wytworzyć „Stany Zjednoczone" Europy o wspólnym sądzie rozjemczym. Projekt rosyjski, obwieszczony światu przez hr. Murawjewa, ogranicza się do zmniejszenia stałych wojsk i utworzenia wielkiej ligi pokojowej. „Bóg będzie rozstrzygał pomiędzy narodami... Przekują one miecze na pługi i z włóczni poczynią nożyczki winiarzy. Nigdy już naród żaden przeciw drugiemu miecza nie podniesie, ani wojowania uczyć się nie będzie" — mówi Ozyasz. „Poniszczę rumaki i wozy wojenne. Pan pokój ogłosi pomiędzy narody. I zapanuje pokój od morza do morza, od źródeł Eufratu aż do końca ziemi" dodaje Zacharyasz. „Jo vo gridando: pace, pace, pace" (Idę, krzycząc: pokój, pokój, pokój!) (Dantego) było najpiękniejszem hasłem wszystkich proroków, apostołów i wieszczów i najsłodszem marzeniem — uciśnionych. „Nieskończone słodycze powszechnego braterstwa i niezmierne dobrodziejstwa wiecznego pokoju rajskiemi czary uśmiechają się tym, w których łzy, krew, gwałty dopełniane i straszna potrzeba ich odpierania obudzają wstręt, żal i trwogę" — zauważa Orzeszkowa. To też nie możemy inaczej, jak z rozrzewnieniem witać tej głośnej demonstracyi młodego cara na korzyść powszechnego pokoju, słuszności i sprawiedliwości, chociaż niestety twardy realizm zmusza nas zaopatrzyć ją w zastrzeżenie:

„Die Worte hör' ich wohl,
Allein mir fehlt der Glaube."

## Nieuzasadnione zarzuty.

W sierpniowym zeszycie *Przeglądu powszechnego* znaleźliśmy dodatek, zawierający artykuł ks. Maryana Morawskiego p. t. „Co teraz robić?" Samo nazwisko autora, kapłana wielkiego rozumu i wielkiego serca, którego prace filozoficzne i religijne tak umoralniający wpływ wywierają, musiało zaostrzyć ciekawość naszą, a niemało zaostrzała ją także aktualność tematu, boć przecież od razu każdy domyśleć się musi, że artykuł, noszący tytuł „Co teraz robić" traktuje kwestyę ostatnich rozruchów przeciw żydom i uzdrowienia naszych stosunków społecznych. Ze skupioną więc uwagą, z pewnym pietyzmem nawet przeczytaliśmy ten artykuł raz jeden i drugi i doznaliśmy przykrego rozczarowania. Nie znaleźliśmy tam bowiem ani wyjaśnienia powodów, dla których w kraju naszym źle się dzieje, jak to uczynił hr. Stanisław Tarnowski w swych znakomitych „Ceenych uwagach" podanych przez nas w całości, ani wskazania właściwego lekarstwa na tę naszą chorobę, jak to również uczynił Stanisław Tarnowski.

Na wstępie swego artykułu zaznacza ks. Morawski, że stan wyjątkowy, zaprowadzony w połowie kraju, może mieć bardzo pożyteczne następstwa, jeżeli doprowadzi nas do tego, że wejrzymy trzeźwo w siebie, poznamy, co teraz robić nam wypada i zaczniemy zaraz to robić. Zresztą ma ten stan niejedną ujemną stronę. Nie podoba się więc ks. Morawskiemu przedewszystkiem to, że okazyą do wprowadzenia stanu wyjątkowego było bronienie żydowskiego mienia, bo, jak się wyraża, „takie wytoczenie wielkiej armaty państwowej w tej okoliczności narzucić mogło ludowi nieszczęsne wyobrażenie, że rząd trzyma z żydami". Następnie gani ks. Morawski, że przyszło aż do rozlewu krwi, a mogłoby, zdaniem jego, zapobiedz mu rozwinięcie większej siły wojskowej. Najbardziej atoli ujemną stroną stanu wyjątkowego jest, zdaniem ks. Morawskiego, to, że w obec niego wielu opuszcza ręce z pewnem zadowoleniem lenistwa i mówi sobie: „niech teraz policya za nas myśli i pilnuje dobra kraju". Autor jednak chce, abyśmy sami zbadali, w czem tkwi źródło złego i abyśmy sami lekarstwo obmyślili.

„Chcąc dobrze poznać — pisze ks. Morawski — co teraz robić mamy, rzućmy naprzód okiem wstecz, jakeśmy do tego stanu przyszli — nie mówię do tego stanu wojennego, bo to jest tylko szczegół — ale do tego całego nastroju, na który ów stan wyjątkowy zwraca naszą i wszystkich uwagę. Otóż to, co zarzucamy naszym ojcom z epoki przedrozbiorowej, to samośmy my w Galicyi uczynili: ogromnie zaniedbaliśmy podstawę narodu, lud".

W tem miejscu autor wytacza długie skargi i obwinia zarówno liberałów, jak i konserwatystów o to, że myśleli więcej o Wiedniu niż o kraju, że lepiej znali wiedeńską politykę niż potrzeby krajowe, że ludem zajmowali się na prawdę tylko raz co sześć lat, tj. bezpośrednio przed wyborami, że te wybory przeprowadzano w sposób nie kształcący, ale obniżający i demoralizujący ludność, że jeżeli cośkolwiek dla ludu zrobiono, to zawsze według szablonów oderwanych, często dla blichtru, że nie zbliżano się do ludu, nie starano się go poznać.

Ani jednego dowodu na poparcie tych ciężkich zarzutów nie przytacza ks. Morawski. Pojąć wprost trudno, jakim sposobem doszedł szczegódny autor do tak przykrego pessymizmu. Gdyby trzymał rękę na pulsie społeczeństwa i z bliska patrzał na życie, przekonałby się, że tak źle nie jest, że od lat z górą trzydziestu robimy dla ludu wiejskiego więcej, niż robią we wszystkich innych państwach Europy. Na dziesięć uchwał sejmowych dziewięć z pewnością ma dobro włościan na oku, w radach powiatowych, Kółkach rolniczych, na zgromadzeniach, zjazdach szlachty i w życiu codziennem myśli się o ludzie i robi się dla niego. Nie ma na całym świecie ustawodawstwa tak życzliwego dla włościan jak nasze ustawodawstwo krajowe. Ale nie należy zapominać o tem, że Sejm nasz także wszystkiego zdziałać nie może, bo może w działalności swojej tylko obracać się w ramach zakreślonych mu przez Radę państwa. — Mimo to jednak ks. Morawski ma tyl-

---

11)

# FATALNA DEWIZA

POWIEŚĆ

przez

**WINCENTEGO hr. ŁOSIA.**

(Ciąg dalszy).

Pani Irma, którą legenda wiązała z dziedzicznem jakby nieszczęściem, kazała zapomnieć o tem przy sobie. Na tle starożytnych, spłowiałych makat i gobelinów, jej typowa, cygańska głowa o śniadej cerze twarzy i czarnych wilgotnych oczach, rysowała się wyraziście.

Baronowa zdawała mi się być w tym dniu piękniejszą niż kiedykolwiek. Zastałem ją siedzącą w renesansowym, pokrytym pluszem fotelu, z nogami spoczywającemi na miękkiej, gobelinowej poduszce.

— A więc wyjeżdżacie panowie stanowczo? — zagadnęła z pewnem roztargnieniem.

— Wyjeżdżamy, stosownie jednak do rozkazu pani...

Nie pozwoliła mi dokończyć i podchwyciła:

— Chciałam jeszcze z panem pomówić o panu Kereszy... raczej o mojej biednej kuzynce, z którą pan zapewne jutro się zobaczysz.

— Niezawodnie.

Baronowa utkwiła we mnie ciekawe spojrzenie i zagadnęła:

— Przepraszam za niedyskrecyę mojego pytania, ale lubię znać dokładnie szczegóły interesujących mnie wypadków. Nie wiedziałam że pan jest tak dobrze z domem mojej ciotki, księżnej Ghika. Zdawało mi się..

Przerwałem jej tę interpelacyę, opowiadając w jaki sposób stałem się przyjacielem księżniczki.

Pani Irma słuchała z zajęciem, a gdy skończyłem opis ostatniej mojej rozmowy z domyślną Maryą, podchwyciła, zaciskając nerwowo swoje wiśniowe wargi.

— A więc kuzynka moja zakochała się na zabój i tak prędko?

— Te los wszystkich kobiet — wtrąciłem.

Baronowa poczerwieniała w sposób, który mnie zastanowił, lecz rychło ochłonęła, westchnęła i odparła z uśmiechem:

— Nie rozumiem tego gorąca uczuć. Widocznie trzeba mieć na to lat siedmnaście, być wychowaną w atmosferze szczęścia, jak Marya i mieć przeznaczonem sobie szczęście.

Ostatnie słowa wyrzekła z takim smutkiem w głosie, że wydały mi się one aluzyą do legendy zamku Keszemarków.

— Nie, pani — zauważyłem — szczęście nie jest nikomu przeznaczonem z góry. Przechodzi ono nieraz około nas, my jednak rzadko kiedy schwytać je umiemy.

Mówiłem dalej jeszcze, rozwijając teoryę tę z zapałem, bo pani Irma zdawała się słuchać z zajęciem.

Nagle przerwała mi z cechującą ją żywością, którą jednak tłumiła w sobie widocznie.

— Ale są szczęścia, których nam chwytać nie wolno.

Urwała, przybrała wyraz twarzy poważny i dodała innym już tonem:

— A więc powiedz pan Maryi, że jej ukochany pozostaje pod dobrą opieką, że będę czuwała, aby mu na niczem nie zbywało, i że będę się starała odesłać go jej zdrowym...

Uśmiechnęła się i ciągnęła:

— Począwszy od jutra, będę jej donosiła o postępie rekonwalescencyi. Pisała do mnie dzisiaj, prosząc o to. Wytłómacz mnie pan jednak. Jestem przecie właścicielką tego zamku, a zarazem i zarządczynią należących do niego rozległych dóbr. Często więc jestem wieczór tak zmęczoną, iż pióra do ręki wziąć nie mogę.

Zdziwienie, jakie się odbiło na mojej twarzy, skłoniło panią Irmę do objaśnienia:

— Mam córkę, której trzeba przygotować posag, a panowie jesteście dzisiaj tak wymagający... — mówiła pół żartobliwie, pół poważnie, poczem zaraz dodała: — Poleciłam memu doktorowi, aby codzień wieczór wysyłał pod adresem Maryi biuletyny o stanie zdrowia hrabiego Kereszy: jak spał, jak jadł... wszystko. Będzie to najprostszy sposób zaspokojenia ciekawości narzeczonej, a zarazem i uwolnienia siebie od zarzutu niedbalstwa. Oprócz tego będę i ja pisała, rozumiejąc doskonale, że gdyby do Pesztu przychodziła poczta z Keszemarku co godzina, to Marya chciałaby mieć co godzina wiadomości o narzeczonym.

— Przypuszczenie to pani nader jest pochlebnem dla mojego przyjaciela.

Pani Irma zmięszała się nieco i po chwili odparła:

— Widziałam go na balu u Ghików... mówiłam nawet panu, że mnie uderzył swą powierzchownością, ale... ale... cóż moje zdanie może znaczyć. Nigdy nie bywałam w świecie, zdziczałam tu w tych murach i zatraciłam zmysł spostrzegawczy... Ja się już starzeję, panie.

I jakby nie chcąc, abym zaprzeczył tym słowom, płynącym z ust pięknej kobiety, zwróciła rozmowę na inny przedmiot, wkrótce zaś pożegnała mnie uprzejmie.

W godzinę później wyjeżdżałem z Erdödym z podwórza zamku Keszemark.

Minąwszy wielką bramę, odwróciłem się, aby jeszcze raz zobaczyć napis, który mi tkwił w myśli zarówno, gdy patrzyłem na panią Irmę, schnącą w samotności, jak i na blade oblicze rannego przyjaciela.

— Ten napis! — zawołałem do rotmistrza — jest dla mnie...

— Oszalałeś! — oburknął mnie Erdödy. — Jeśli miał on jakieś *fatalibus* znaczenie, to dotyczyło ono przecie tych tylko, którzy wchodzili do tego zamku jako mężowie jego dziedziczek, a my wyjeżdżamy, jak setki innych ludzi.

Minęliśmy most zwodzony i wkrótce zostawiliśmy daleko za sobą szare i smutne wieżyce Keszemarku.

XI.

Minęło kilka tygodni, w ciągu których codzień niemal widywałem księżniczkę, która ożywioną była dla mnie uczuciem prawdziwej przyjaźni. Rozumiałem oczywiście wybornie, że łącznikiem między nami był Arpad, o którym Marya wyłącznie myśleć i mówić chciała. A że ja jeden poddawałem się najlepiej tej tyranii młodej dziewicy, więc słała bezustannie posłańców, wzywających mnie do pałacu Ghików. To pragnęła zakomunikować mi biuletyn doktora z Keszemarku, to list pani Irmy, to znów chciała podstępnie wybadać mnie po raz setny, czy byłem silnie przekonany o głębokości uczucia dla niej Kereszy i o jego niezmienności. Często nawet nie rozumiałem dobrze jej kołujących pytań i podejrzeń, które utrzymywały ją ciągle w trwodze o stałość uczuć Arpada.

Zazdrościłem nieraz Kereszy tej miłości, jaką obudził w sercu czarującej dziewczyny, o nim jedynie myślącej i żyjącej tylko nadzieją zobaczenia go i połączenia się z nim na zawsze.

Tymczasem Keresza przychodził do zdrowia, a ja zbliżając się powoli w mych opisach do rzeczywistego stanu, w jakim go na placu spotkania pozostawił Szapary, przygotowywałem pannę Ghika do zwłoki, jaka w powrocie Kereszy do zdrowia i do Pesztu nastąpić musiała.

Biuletyny doktora zapowiadały szybką rekonwalescencyę, bo memu przyjacielowi było coraz lepiej, a pani Irma donosiła szczegóły, utwierdzające mnie w przekonaniu, że Arpad mógł wyzdrowieć prędzej, niż to przewidywali doktorzy.

Ani ja, ani Erdödy nie byliśmy w Keszemarku, bo nie przychodziły stamtąd żadne niepokojące wieści. Jeśli Arpad, przyszedłszy do przytomności i powracając do zdrowia, nie wzywał żadnego z nas, dowodziło to, iż się bez nas doskonale obywał i że wystarczały mu, jak zwykle zakochanym, listy narzeczonej, odczytywane po sto razy zapewne. Nie było więc potrzeby brania urlopu i udawania się na granicę Węgier, pod koniec zimy zgoła na wsi nie uroczej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ko słowa potępienia dla wszystkiego, co dotychczas dla chłopów robiono i usprawiedliwia nawet do pewnego stopnia radykalnych agitatorów.

„Agitatorowie radykalni — pisze ks. Morawski — tem byli silni u nas, że kiedy inne partye były daleko od ludu, oni się do ludu zbliżali, o wszystkich jego potrzebach i interesach z nim rozprawiali, małe ulgi wyjednywali mu na razie, wielkie obiecywali na później. Słabą ich stroną była ich niezgodność z religią ludu, ale silną była część ich programu negatywna: to jest krytyka istniejących stosunków i ta wysuwała się zawsze na pierwszy plan".

Otóż i w tem przesadza czcigodny autor. Nigdy owe „inne partye" nie trzymały się zdala od ludu, ani też nigdy radykalni agitatorowie ludowi żadnych ulg nie wyjednywali. Wszystko, co lud kiedykolwiek osiągnął, zawdzięcza Kołu polskiemu i większości sejmowej. Zdarzało się jednak bardzo często, że radykalni agitatorowie podszywali się pod zasługi Koła polskiego i to, o co Koło polskie ubiegało się na kilka lub nawet kilkanaście lat przed nimi i co dzięki jego zabiegom dojrzało, przedstawiali ludowi obłudnie jako swoją zasługę.

Potępiwszy w ten sposób niesłusznie całą przeszłość, pisze dalej ks. Morawski co następuje:

Niektórzy pragną jak największego przedłużenia stanu wyjątkowego, marzą nawet o jego utrwaleniu, o powrocie do absolutyzmu. Jest to naszem przekonaniem, rzecz niemożliwa. Okrom małej Kongresówki, na wolę rosyjskiego olbrzyma zdanej, cofnięcie konstytucyjnych swobód, dłuższy czas posiadanych, nigdzie się nie udało, chyba na krótki czas i kosztem kilku rewolucyj. Sama Austrya zrobiła przecież to doświadczenie z początku niniejszego panowania. Ale choćby to było do przeprowadzenia, bezwarunkowo nie jest to do życzenia. Dziś nam dolegają niedogodności konstytucyi, ale nie zapominajmyż dla Boga o niedogodnościach absolutyzmu. Trzeba więc koniecznie w ramach konstytucyi, jaka istnieje, przy pewnem uświadomieniu politycznem ludu, które jest faktem dokonanym, prowadzić lepiej naszą nawę, aniżeliśmy dotąd prowadzili, naprawiać nasze winy — nie jakieś tam winy drugorzędne, ale naszą główną winę: trzeba wziąć się do ludu inaczej, niżeśmy się dotąd brali. Zamiast co mu mają pomagać niecni agitatorowie, trzeba żebyśmy my, którzy mamy szczęście posiadać życiodajne zasady, podjęli się tego pomagania, trzeba, żebyśmy zeszli na ten szczebel, na którym lud stoi, i razem z nim, pod kątem jemu przystępnym, roztrząsali jego interesa ekonomiczne i moralne i razem z nim pracowali nad poprawą kraju, słowem: trzeba nowożytnej akcyi katolicko-socyalnej, do której mamy tyle świeżych i świetnych wzorów w innych krajach katolickich. Ku temu jednak potrzeba pewnej dozy zaparcia siebie, a szczerej, bezinteresownej miłości ludu. Wreszcie, oprócz tej akcyi katolicko-socyalnej, potrzeba żeby wszyscy, czy prawodawcy, czy urzędnicy, czy obywatele, jakikolwiek wpływ posiadający, zapomnieli o budowaniu teatrów, o wyścigach, o sporach osobistych, o wszystkich zbytkownych sprawach, które dziś są mniej na czasie niż kiedykolwiek, a dokładali wszystkich sił i środków, publicznych i prywatnych, ażeby potrzebom ludu w szerokiej mierze zadośćuczynić i do zdrowego uświadomienia mu dopomódz. W ten sposób samo do tego przyjdzie, że lud należycie uświadomiony będzie głosował nie na agitatorów przewrotu, ale na prawdziwych rzeczników dobra kraju i piąta kurya nic nam nie zaszkodzi".

Oto osnowa i myśli przewodnie artykułu ks. Morawskiego. Zdania te nie raz ale setki razy czytało się i słyszało w pismach radykalnych i na radykalnych wiecach. Inną tylko jest przyprawa w artykule niniejszym, ale treść ta sama. Toż przecie i notorycznie wywrotowe frakcye wojują tymi samymi frazesami, że nikt się ludem nie opiekuje, że wyższe warstwy potrzebują go tylko raz na sześć lat do wyborów i t. p. Stawianie takich ogólnikowych zarzutów jest wielką niesprawiedliwością, wyrządzaną zarówno Sejmowi jak i całemu społeczeństwu. I stawiając taki zarzut nie mówi nawet ks. Morawski, jak wyobraża sobie prawdziwą opiekę nad ludem. Jeżeli wszystko to, co Sejm i społeczeństwo robią od lat kilkudziesięciu, nie jest opieką, to cóż nią właściwie będzie? Chyba, gdy się każdemu włościaninowi doda osobnego guwernera. Zastrzeżenia autora przeciw wszelkim zmianom konstytucyi i powrotowi do absolutyzmu są także całkiem niepotrzebnym alarmem, bo przecież o powrocie do absolutyzmu z pewnością nikt w całem społeczeństwie naszem nie myśli, a tylko pisma radykalne używają tego środka do straszenia. Ale jakkolwiek nikt nie myśli wracać do absolutyzmu, to jednak wszyscy uznają, że należy ukrócić swobodę jątrzenia i szczucia, a więc zreformować paragrafy konstytucyi o zgromadzeniach i wiecach, zreformować ustawę prasową, ustawę o stowarzyszeniach i t. p., słowem wszyscy ludzie poważni myślą o tem, że potrzeba zmienić konstytucyę. Tutaj jednak spotykamy się z lekkomyślnie przez ks. Morawskiego wypowiedzianem zdaniem, że cofnięcie lub okrojenie konstytucyjnych swobód, dłuższy czas posiadanych, nigdzie się nie udało. Tymczasem to nieprawda. Nawet w państwach najbardziej wolnościowych, jak Francya, Anglia i Belgia, nikt konstytucyi nie uważa za święty dogmat tego rodzaju, iż wszystko ma pozostać w tej formie, w jakiej jest, aż do skończenia świata, lecz wszędzie tam zmieniano konstytucyę niejednokrotnie i cofano rozmaite swobody, które się okazały szkodliwemi, a żadne z tych państw nie runęło. Dlaczegóż więc tylko uchwalona przez centralistów niemieckich konstytucya ma trwać wiecznie w tej formie, w jakiej oni ją uchwalili? — Albo upomnienie, abyśmy nie budowali teatrów, czyż może się do nas stosować? Ileż to tych teatrów budują u nas? Jeden, jedyny we Lwowie, a gdyby go nawet nie budowano, to cóż na tem skorzystałby lud wiejski? Przecież nie można przypuścić, ażeby Rada miasta Lwowa powzięła uchwałę, iż suma przeznaczona na teatr, która przez trzy lata zapewnia utrzymanie setkom rzemieślników i robotników miejskich, pracujących przy budowie, a następnie da trwałe środki do życia około dwustu rodzinom artystów i służby teatralnej, ma być użytą w ten sposób, ażeby każdemu chłopu w Galicyi dać po 20 lub 25 centów na rękę.

Dotknęliśmy najważniejszych punktów artykułu ks. Morawskiego.

Jak rzekliśmy na wstępie, zrobił on na nas bardzo przykre wrażenie, bo niestety nie jest balsamem kojącym nasze cierpienia, którego tak bardzo nam potrzeba, lecz rozognia tylko jeszcze bardziej nasze otwarte rany. Żalu jednak do autora mieć nie możemy, bo wiemy, że kierowały nim najczystsze, najwznioślejsze pobudki. Zakonnik, zamknięty, w murach klasztornych, oddany świętej kontemplacyi z innej strony patrzy na świat i życie niż zwykłe mrowisko ludzkie. Widziane z góry, z wyżyn, na które wznosi jednego natchnienie poetyckie, drugiego zapał apostolski i święty ogień miłości, zupełnie inaczej przedstawia się ono, niż gdy się z bliska o nie ociera.

# Echa z wód.

Helsingfors 13 sierpnia.

Przyroda dla Wielkiego Ks. Finlandzkiego nie była bardzo szczodrą, bo gleba kamienista, na której co rok sterczą odłamy granitu, z natury nie jest urodzajną; a jednak wielka pracowitość i energia mieszkańców, stworzyły wielki dobrobyt Finlandczyków. Helsingfors dzisiejszy — to miasto niemal nowe, a historyę jego rozpoczyna rok 1808, to jest rok, w którym Finlandya odpadła od Szwecyi. W roku 1812 stolica Księstwa przeniesiona została z Abo do Helsingforsu, a 2,000.000 rubli, ofiarowane przez cesarza Aleksandra I. na urządzenie stolicy, pozwoliły zbudować cały szereg wspaniałych gmachów, którymi dziś szczycić się może Helsingfors. Ustanowiona została komisya budowlana pod przewodnictwem Ehrensbröma, która według planów budowniczego Engla, wzniosła większą część monumentalnych gmachów publicznych. Miasto zaczęło szybko wzrastać i ludność, która w roku 1810 wynosiła zaledwie 3534, dziś dosięga 85.000. Położenie Helsinforsu, nad samym brzegiem zatoki Fińskiej nadało mu charakter morskiego miasta handlowego, jakiem też jest on dziś w zupełności.

Na pokładzie statku pasażerskiego *Jacobstad* pod flagą finlandzką wyjechaliśmy dnia 11 b. m. z portu Rewelskiego, pełnego okrętów handlowych i wojennych. Rewel, główne miasto gub. estlandzkiej, przedstawia się bardzo ciekawie, było niegdyś fortecą szwedzką, czego ślady znać i dziś jeszcze. Stare miasto, położone na skalistym granitowym wzgórku, panującym nad morzem, otoczone było murem z licznemi bastyonami. Mury te i bastyony w znacznej części zachowały się dotąd. Czasem sterczą one dumnie, świadcząc o potędze tej dawnej twierdzy, czasem tworzą ściany nowych domów, lub ich podnóża, a na ogół nadają miastu bardzo malowniczy charakter, zwłaszcza od strony morza.

W środku miasta starożytny kościół katedralny ze strzelistą kopułą, wokoło mury i bastyony przypominają naszą Częstochowę; nowsza część miasta rozpostarła się na dole. W czasie kilku godzin pobytu przebiegliśmy cały Rewel, zwiedzając nadzwyczaj pokaźne jak na tak małe miasto muzeum prowincyonalne, założone i utrzymywane staraniem i kosztem stowarzyszenia prywatnego „estlandzkiego stowarzyszenia literackiego". Zbiór starożytności, (w ich liczbie z polskich rzeczy jest szpada króla St. Augusta i małe szczoty (znany rosyjski przyrząd do dzielenia i mnożenia) Mazepy), etnograficzne zbiory, gabinety mineralogiczny i botaniczny, mała galerya obrazów i biblioteka, wynosząca około 6.000 tomów, świadczą dostatecznie o zapobiegliwości stowarzyszenia. O godzinie 2 po południu wsiedliśmy na nasz parowiec i już około godziny 6 ukazały się nam wieże Helsingforsu, leżącego na przeciwnym północnym brzegu zatoki Fińskiej, a wkrótce statek nasz, otoczony stadem mew, które z krzykiem dopominały się o pożywienie, chwytając w oka mgnieniu kawałki chleba, rzucane przez nas z pokładu, przepłynął obok groźnych i najeżonych paszczami armat fortów morskiej fortecy Sweaborg zamykającej od morza wejście do Helsingforsu. W kilkanaście minut później statek zatoczył koło i przybił do przystani, w wąskiej zatoce, wrzynającej się prawie w środek miasta i zapełnionej masą parowców. Po chwili zamieszania, spowodowanego rewizyą celną pakunków naszych i kontrolowaniem biletów, znaleźliśmy się w omnibusie hotelu Kämp, położonego o kilkaset kroków od przystani i już w centrum miasta, na tak zwanej Esplanadzie północnej. Resztę dnia tego użyliśmy na pobieżne obejrzenie miasta.

Helsingfors sprawia imponujące wrażenie. Masa skwerów, ubranych dywanowemi trawnikami, gmachy publiczne a nawet domy prywatne ogromem swych rozmiarów i piękną architekturą przypominają zupełnie stolice Europy zachodniej, niezmiernie przytem ożywiony ruch publiczności, piękne wystawy sklepowe, restauracye i kawiarnie na skwerach, przepełnione tłumem ludzi, słuchających muzyki, która przygrywa niemal dzień cały, (aż 2 razy na Esplanadzie Północnej), wielki nadto ruch kołowy, cyklowy i tramwajowy dopełniają wrażenia.

Dzień następny poświęciliśmy szczegółowemu zwiedzaniu miasta. Ogromnem ułatwieniem dla turystów, podróżujących po Finlandyi, jest istniejący tu tak zwany „klub turystów". Jest to stowarzyszenie prywatne, udzielające zupełnie bezpłatnie turystom wszelkich rad i wskazówek, celem ułatwienia im zwiedzenia kraju. I nas objaśniała młoda osoba, dyżurująca w tym dniu w biurze, a nabyty tam przewodnik po Finlandyi w języku niemieckim i plan Helsingforsu we francuskim zupełnie wystarczyły do oryentowania się samemu w mieście. Z gmachów zwracają szczególną uwagę:

Kościół luterski św. Mikołaja, wspaniały i ogromny gmach wzniesiony na wzgórzu, na które wchodzi się po kolosalnych, granitowych schodach, ułożonych we dwa tarasy. Kościół ten architekturą przypomina warszawski kościół św. Aleksandra, jest jednak kilkakrotnie od niego większy. Poniżej położone są również wielkie bardzo gmachy senatu, który mieści najwyższą władzę administracyjną i jurysdykcyę kraju i — uniwersytetu. Uniwersytet liczy obecnie około 2.000 słuchaczów, a w tej liczbie paręset słuchaczek. Mieliśmy sposobność być na prelekcyi docenta, A. Charpentier'a, z dziedziny prawa. Obecnie podczas feryi letnich uniwersytet urządza w ciągu kilku tygodni coś w rodzaju uniwersytetu ludowego. Jest to szereg wykładów popularnych z różnych dziedzin naukowych, ułożonych w pewną całość i dostępnych za niewielką opłatą 10 marek fińskich (4 zł. 20 ct.) dla wszystkich, którzy się zgłoszą. Na prelekcyi, której asystowaliśmy, w ogromnej auli uniwersyteckiej zgromadziło się kilkaset osób płci obojga, najrozmaitszych sfer i wieku. Z prawdziwą zazdrością patrzyliśmy na ten przykład krzewienia zdrowych ziarn wyższej oświaty wśród szerokich mas.

Z uniwersyteckich instytucyi wymienić musimy „Dom studencki". Jest to okazały gmach, wzniesiony staraniem samych studentów, którzy, tworząc słynny chór śpiewacki tak zwany „M. M." objeżdżali kraj cały z koncertami i z sum, zebranych tą drogą, wznieśli budynek, przeznaczony na zebrania, zabawy, ćwiczenia gimnastyczne, odczyty itp. Z gmachów publicznych, przeważnie granitowych, bardzo ozdobnych w stylu odrodzenia, na uwagę zasługują: bank finlandzki, cały z żelaza i granitu, biblioteka uniwersytecka, gmach posiedzeń trzech stanów, reprezentujących kraj (duchowieństwo, mieszczan i włościan), gmach posiedzeń stanu szlacheckiego, gmach archiwum państwowego, obserwatoryum, oraz Atheneum, to jest muzeum sztuk pięknych i starożytności.

Teatrów stałych posiada Helsingfors dwa: tak zwany „Nowy Teatr" szwedzki i teatr ludowy tak zwany „Teatr Fiński". Pomników w Helsingforsie niewiele. Na placu przed senatem pomnik cesarza Aleksandra II, dłuta Waltera Runeberga; na Esplanadzie północnej pomnik poety narodowego Runeberga, dłuta jego syna W. Runeberga. Helsingfors posiada sporo ogrodów: „Brunspark", nad brzegiem morza z ładnym teatrzykiem letnim, gdzie mieści się obecnie operetka wiedeńska; w pobliżu na wzgórzu park przy obserwatoryum „Kajsaniemi park", w północnej części stolicy i na końcu miasta duży ogród „Tölö park", w którym jest zwierzyniec. Językiem, inteligencyi przynajmniej, w Helsingforsie jest szwedzki, lud zaś mówi po fińsku. Napisy wszędzie w obu językach. W stolicy wychodzi kilkanaście pism, przeważnie szwedzkich, z tych najpoczytniejszym dziennikiem jest *Nud Pressen*. Ogólne wrażenie, jakie robi Helsingfors, jest bardzo dodatnie; kobiety ładne i ożywione; publiczność niezmiernie uprzejma; studenci i studentki, którzy noszą ładne białe czapeczki, oraz inteligencya przeważnie znają obce języki i chętnie udzielają wszelkich objaśnień. Hotele, restauracye, kawiarnie i piwiarnie tanie, bo podstawą jednostki monetarnej w kraju jest marka (42 ct).

Kąpiele w Helsingforsie, jak we wszystkich miejscach kąpielowych morza Bałtyckiego są silne i bardzo zdrowe.

# Bohaterowie z pod pantofla.

Ciekawa pojawiła się w Anglii książka; Edward John Hardy skreślił w niej „Historyę miłości sławnych ludzi", w której duży ustęp poświęcił bohaterom z pod pantofla, tym wiecznie wyszydzanym i wiecznie jak Feniks, odradzającym się okazom płci „mocnej", które tak niepoprawnie wyznają kult pantofelka niewieściego.

W sposób sobie właściwy, jowialno-anegdotyczny, opowiada Hardy losy licznych małżeństw i miłości, w których płeć męska musiała poddawać się rządom „słabej" bądźto dlatego, aby wskrzesić ład i porządek w gospodarstwie, bądź to z powodu zatopienia się „mądrych" i „znakomitych" w odmętach dociekań i upodobań abstrakcyjnych, nie mających nic wspólnego z praktyczną stroną życia, bądź to nareszcie jak najsłuszniej dlatego, że „pan świata", który dla miłego grosza obarczył się świadomie „krzyżem pańskim", powinien go znosić bez szemrania. Są zresztą i Ksantyppy z urodzenia, jak są „urodzeni" bohaterowie pantofla. Hardy kreśli sylwetki obu rodzajów. Nie źle jest przypatrzyć się niektórym.

Cecylia, żona wielkiego malarza Tycyana, sprawowała surową dyktaturę w domu: wielki jej małżonek musiał przed nią codziennie wyliczyć się z każdego wydanego szeląga. Biedaczysko musiał — acz bardzo bogaty — używać najrozmaitszych wybiegów, aby spędzić wesołą godzinkę z towarzyszami. A jednak Tycyan uważał tę surowość swej małżonki widocznie za pożyteczną; gdy bowiem umarła, był niepocieszony.

Andrea del Sarto, wielki również mistrz pendzla, pojął za żonę młodą wdowę. Nierozsądna jej zazdrość zatruła mu życie. Z biegiem czasu opuścili go wszyscy przyjaciele, nawet uczniowie. Rzadko który odważył się wtargnąć dobrowolnie do tego piekła. Gdy Andrea zapadł na chorobę, która go porwała ze świata, żoneczka odbiegła go skwapliwie pierwsza, ażeby się nie zarazić.

Założyciel sekty metodystów, John Wesley, żeniąc się po raz trzeci z wdową Vizelle, straszliwym obarczył się ciężarem: pani Wesley trapiła swego męczennika domowego ciągłą zazdrością. Była w stanie sto kilometrów przejechać, byle go zaskoczyć. Otwierała potajemnie jego listy, podsłuchiwała pode drzwiami jego pracowni, szpiegowała go na każdym kroku. Bogobojny Wesley wierzył jednak, że Bóg przeznaczył mu naumyślnie taką kobietę, aby obrzydziwszy sobie flirt rodzinny, poświęcił się wyłącznie wędrownemu kaznodziejstwu i ugruntowaniu nowej religii. W końcu za dużo było i jemu tej tyranii. Gdy żona odjechała pewnego razu do rodziny, zapisał w swym pamiętniku: *Non eam reliqui, non demisi, non revocabo*. (Nie opuściłem jej, nie odprawiłem, ale też jej i z powrotem nie odwołam). Nie był nawet na jej pogrzebie.

Książę Marlborough kochał namiętnie swoją żonę, ale... ze strachu; tysiące historyjek krążyło o pięknej, dzikiej Sarze. Oto jedna z nich: Podczas pewnej waśni z księciem, kiedy rozdrażnił ją jego spokój, postanowiła wyrządzić mu bolesnego figla. Jak wszyscy, tak i mąż podziwiał przepyszne jej włosy; w chwili wściekłości ucięła je. Po śmierci księcia, Sara, której zapalczywość górowała nawet nad próżnością, znalazła swoje włosy pomiędzy najświętszemi relikwiami męża. Dla nieokiełzanej kobiety byłoby dobrodziejstwem, gdyby znalazła człowieka, zdolnego „poskromić złośnicę". Ale Marlborough nie umiał nigdy zbuntować się przeciw jej dzikiemu temperamentowi i przedstawiał najdoskonalszy typ bohatera pantoflowego. Podczas jednej ze swoich wypraw wojennych pisał: „Obecnie mam do czynienia z sześćdziesięcioma tysiącami najlepszego żołnierza pod słońcem, dowodzonego przez najlepszych wodzów Europy, ale nie boję się ich ani w połowie, moja droga, tak jak ciebie, gdy jesteś rozgniewana". Innym razem odpowiedział jej na dotkliwy list, który napisała do niego: „Zapewniam cię, na moją duszę, że wolałbym widzieć cały świat wypchnięty z zawiasów, aniżeli ciebie rozdrażnioną: spokój życia mojego zależy tylko od twego dobrego humoru".

Po długich konkurach udało się genialnemu publicyście angielskiemu, Addisonowi pojąć za żonę owdowiałą hrabinę Warwick. Pani ta obchodziła się z nim tak, jakby się obchodziła jaka księżniczka wschodnia z podarowanym sobie przez sułtana niewolnikiem. Mówiono wówczas: „Holland House — mieszkanie sprzężonej tak niefortunnie pary — nie może, chociaż jest tak wielkim, ukryć pod swoim dachem naraz Addisona, hrabinę Warwick i trzeciego mieszkańca — spokój. Z powodu zamianowania Addisona sekretarzem stanu pisała lady Mary Wortley Montagu do jednego z przyjaciół: „Taki posterunek i hrabina za żonę, sądzę, że to więcej dla astmatyka, niż zdoła wytrzymać; dożyjemy rychło dnia, gdy szczezie się obojga".

James Watt, wielki odkrywca siły, tkwiącej w parze, był z początku bardzo szczęśliwym w małżeństwie z kuzynką swoją Małgorzatą Miller. Domek ich był skromny, ale Małgorzata umiała swem słonecznem usposobieniem opromienić go mężowi w najczarniejszych godzinach. Ale szczęście nie trwało długo. Luba ta istota umarła, kiedy Watt był w podróży. Rozpacz jego nie miała granic. Ożenił się jednak z czasem po raz drugi. Była to natura zupełnie inna. Nienawidziła skórzanego fartucha i zabrudzonych rąk swego małżonka; musiał wreszcie pracownię swoją przenieść na poddasze, aby bezpieczniejszym być przed jej miotłą i kubłem. Ofiarą jego zamiłowania porządku padały nawet ulubione jej pieski, którym nie wolno było wejść do pokoju przed starannem umyciem łapek. Gdy wieczorem pani Watt udawała się na spoczynek, a mąż nie przybywał o oznaczonej godzinie, posyłała służącego, który gasił wszystkie świece, chociażby nawet „pan domu" miał gości u siebie. To też rzadko schodził ze swego poddasza i wolał sam sobie sporządzać skromny posiłek. Kto wie zresztą, jak długo ludzkość czekałaby jeszcze na odkrycie cudownych sił pary, gdyby pani Watt umiała pilniej zatrudniać małżonka przy swoim fartuszku.

Mało który z ludzi tak się poddawał kobietom, jak słynny prezydent Stanów Zjednoczonych, Abraham Lincoln, który zginął z ręki mordercy. Pierwszą miłością jego była miss Rutledge. Wydarła mu ją śmierć. Sądzono, że straci rozum, tak gwałtowną była jego boleść. Mówił wówczas: „Nie zniosę, aby śnieg, deszcz i burza biły w jej grób". Po latach jeszcze mówił: „Serce moje leży pogrzebane w mogile tego dziewczęcia". Później obudziła podziw jego panna Marya Oven z Kentucky; ofiarował jej serce i rękę, ale go odepchnęła. Nareszcie ożenił się z Maryą Todd. Czy przeczuwał jej zły temperament lub czy serce jego istotnie spoczywało w mogile pierwszej kochanki — dość, że przyszły prezydent Stanów w dniu zaślubin nie zjawił się w oznaczonej godzinie. Biedaczka zamknęła się w swej komnacie, uczty nie dotknięto, goście weselni cofnęli się, zdumieni niegrzecznością narzeczonego. Poczciwa sąsiadka zbliżyła napowrót parę; gdy Lincoln ubierał się do ślubu, naznaczonego powtórnie, zapytany przez chłopca, dokąd iść zamierza, odpowiedział w przeczuciu tego, co go czeka: „Idę do piekła". Był on niewolniczo posłusznym swojej żonie, byle uzyskać chwilę spokoju. Pewnego dnia pani Lincoln kazała ogrodnikowi ściąć drzewo, które mąż jej szczególnie lubił. Zanim to uczynił, udał się ogrodnik do Lincolna o zezwolenie.

— Pani kazała...

— Co pani kazała?

— Ściąć pańskie ukochane drzewo...

— W takim razie zetnijże je co prędzej przyjacielu, do ostatniego konara.

Oto, jak wyglądają bohaterowie z pod pantofla!

# Z doliny Nilu.

Kto zwiedza Egipt, nie jest w stanie oprzeć się właściwemu tylko tej ziemi czarowi, jaki na niego wywiera. W starożytności ten urok przyciągający był potężnym. Grecy i Rzymianie dążyli do doliny Nilu, ażeby uzupełniać swe wiadomości i krajowi cudów własnemi oczami się przyjrzeć, a Herodot pisze: „Egipt nastręcza wiele treści do opisywania go, gdyż posiada wiele cudów i dzieł tak pięknych, że określić trudno". I tak jak Herodot, jak Grecy i Rzymianie zdumiewali się poznawszy Egipt z jego cudami, tak niezawodnie jeszcze przed nimi zdumiał się Abraham, kiedy przybywszy do doliny Nilu zatrzymał wzrok na tych wspaniałych dziełach onego czasu, na potężnych kamiennych piramidach egipskich, będących już wtenczas staremi, a których piękność po dziś dzień się nie zmieniła, zmuszając zwiedzających do podziwu i poszanowania.

Mówią powszechnie o Afryce, że ta część ziemi na wszystkich ją zwiedzających wywiera wpływ siły przyciągającej i narzuca jakby mityczne pęta. Odpowiednie też do tego mają Egipcyanie podanie, mówiąc: iż ktokolwiek choć raz pił wodę Nilu, nie może Egiptu zapomnieć. Zagadkową mocą ciągnie coś z powrotem do fal rzeki świętej i jak ten marynarz, któremu się zdaje, iż widzi w łonie morza zapadłe w nie miasto i słyszy głos jego dzwonów, nieprzezwyciężoną tęsknotą pędzony, będzie ciągle na morze wypływał, aby cudowne miasto ujrzeć i usłyszeć te tajemnicze tony póki jego samego bałwany nie pochłoną, tak i ten, kto był w grodzie Faraonów i pił wodę rzeki świętej, nie zazna spokoju, dopóki, ulegając tęsknocie, nie pochwyci kija podróżnego i do cudownego kraju piramid nie powróci. I czyż można się dziwić, iż Egipcyanie, przypisując Nilowi tę tajemniczą siłę, która podnosi wody rzeki i rozlewa je po polach, użyzniając je, są tak doń przywiązani. Wszystkie narody, które dawnemi czasy w wędrówce swojej zatrzymały się w Egipcie, oddały się na usługi Nilowi. Persowie, Asyryjczycy i inne narody azyatyckie przychodzące całemi masami do Egiptu, stosowali się do wymagań Nilu, jakoteż i do obyczajów mieszkańców miejscowych. Mimo regularnego wylewu Nilu i pomimo nadzwyczajnej żyzności gruntu, rolnictwo w Egipcie potrzebuje jeszcze wielkiej pracy. Pomijając północne niziny Delty, w większej części kraju rolnik jest zmuszony sztucznie zraszać swe pola. Naturalne zraszanie ziemi wodą Nilu ma miejsce tylko w bardzo małej części kraju i to przy najwyższym stanie wody. Zaprowadzono też rozmaite urządzenia, które ułatwiają możność dania ziemi podczas suszy potrzebnej dla urodzajów wilgoci. Temu celowi służyło osnute w starożytności tajemniczemi podaniami wielkie jezioro Möris, uważane ono było jako wielki zbiornik wchłaniający w siebie podczas wezbrania rzeki zapasy wody, aby po opadnięciu rzeki, podczas suszy ponapełniać wodą przeprowadzone przez pola kanały. W takim samym celu wzniesione są na północ od Kairu słynne „Barrage du Nil" tamy Nilowe, największe na całym świecie, które przez zatrzymanie wód w czasie ich przyboru, zatrzymują i na dalszy czas wyższy ich poziom w Nilu.

Tamy te przeprowadzone wszerz rzeki od jednego jej brzegu do przeciwległego, służą zarazem jako most i mają wraz z położonemi na obydwóch brzegach budynkami fortecznemi, służyć dla celów wojennych. Roboty przy owych tamach przeciągały się bardzo długo, pochłonęły ogromne sumy i w roku 1867 przerwane zostały. W r. 1885 na nowo je rozpoczęto i w roku 1890 ukończono w zupełności. Praca samego tylko wykończenia kosztowała do pięciu milionów złr. Wielki rezerwoar wodny, który ma być wzniesiony w Górnym Egipcie przy wyspie Philä, ma służyć dla takiego samego celu. Nie jest więc egipcyanin tak w zupełności zależny od kaprysów Nilu, gdyż powyższe urządzenia umożebniają mu w każdej porze roku spotrzebowywać tyle wody, ile rola jego potrzebuje. Wzdłuż rzeki i kanałów ustawione są przyrządy do czerpania wody i przelewania jej z rzeki do kanałów, a z kanałów na pola. W niektórych większych majętnościach używane są w tym celu maszyny parowe, jednakże stosunkowo w bardzo niewielkiej liczbie. Najwięcej rozpowszechnione czerpaki wodne są tak zwane „sakije" i „szaduf". Zużytkowanie tych czerpaków wymaga dużo pracy; od wczesnego ranka do późnej nocy można też widzieć felachów, stojących pod palącemi promieniami słońca, w połowie albo też zupełnie nago z głową nakrytą tylko myćką filcową, wprowadzających w ruch sakije i szadufy i przelewających wodę bezustannie.

Jak stan wody w rzece się zmienia, tak się też w niej zmienia ilość szlamu; czem woda wyższa, tem i ilość szlamu większa. Zupełnie czysta woda Nilu nie jest nigdy i w czasie wylewu jest tak gęstą, iż Europejczycy mówią: „że można by ją krajać nożem". Powszechne mniemanie Europejczyków, jakoby sam szlam Nilu powodował te nadzwyczajne urodzaje w Egipcie, jest mylne. Jak doświadczenia wykazały, szlam nie zastępuje nawet mierzwy w zupełności, połączenie więc szlamu ze słońcem wytwarza tę zadziwiającą urodzajność ziemi która wydaje dwa do trzech zbiorów rocznie, co powtarza się już od tysięcy lat. Delta pokryta jakby siatką, oddzielającemi się od Nilu strumykami, w popołudniowych godzinach ciepłej pory roku przedstawia dla cudzoziemca niezwykły i urokiem swym oryginalny widok. Na brzegi owych strumyków zbiegają się z krzykiem i hałasem wyrostki wiejskie; tu felachy schodzą się, ażeby przed udaniem się na spoczynek użyć jeszcze kąpieli; opodal płynie z rykiem stado bawołów, dalej żony felachów piorą bieliznę i myją naczynia kuchenne; tu również schodzą się kobiety z naczyniami glinianemi na głowie dla zaczerpania wody do picia i gotowania. Najbardziej mętna woda Nilu nie jest dla felachów obrzydliwą, używają jej też bez filtrowania. Jako dowód przywiązania Egipcyan do mętnej wody Nilu, może służyć następujący przykład: Latem w roku 1894 w wielu wsiach położonych na Delcie wybuchła epidemia tyfusu, która wiele ofiar zabierała. Rząd wydelegował tam lekarzy, którzy zaopiniowali, iż przyczyną choroby jest używanie nieczystej wody Nilu; Egipcyanie nie dali sobie tego w żaden sposób wytłómaczyć. Wydano rozporządzenie, ażeby ustawić pompy, któreby dostarczały wody filtrowanej. Pompy zaprowadzono, ale ludność broniła się stanowczo od używania tej podejrzanej, nienaturalnie czystej wody i epidemia rozwijała się dalej i coraz więcej zabierała ofiar. Postanowiono kanał ogrodzić i strzedz dostępu do rzeki. Felachy wartowników zbili, płot przewrócili i nadal używali brudnej wody. Kiedy rząd zarządził użycie środków energiczniejszych, wysłali od siebie deputacyę z oświadczeniem, iż za żadną cenę nie dadzą się nakłonić do picia tej wody podejrzanej. Ten czysty płyn, jaki im chcą narzucić, nie może być prawdziwą wodą rzeczną, gdyż Egipt posiada tylko jedną rzekę Nil i ta dostarcza o tej porze roku tylko wody brunatnej i mętnej a więc pompy te muszą być „schugl afrid" czartowskiem dziełem, a woda, którą one dostarczają, szkodliwą. Nie wierzą w szkodliwość wody Nilu. Dziadowie ich i pradziadowie pili ją taką, jaka jest i oni też od tego nie odstąpią. I dotychczas pijają ją codziennie, a nigdy nie zauważyli, ażeby miała być kiedy przyczyną nieszczęścia. Wreszcie, rząd powinien wiedzieć, że Nil w starożytności był czczony jak świętość, a więc czyż to możliwe, żeby miał być rzeką sprowadzającą choroby? Kiedy wszystkie środki czynione, ażeby lud z błędu wyprowadzić, zostały bezskuteczne, a usposobienie narodu było coraz groźniejsze, rząd polecił czynności zaprzestać i naród na łaskę losu zostawić. Felachy czuli się szczęśliwymi, że ich przekonania zwyciężyły i piją w dalszym ciągu „prawdziwą" wodę Nilu.

# Z izby sądowej.

Nowy Sącz 29 sierpnia.

(*Rozruchy*).

Wczoraj stawali przed sądem żyd Binder i murarz Stańczak Słowak, rodem z Węgier. Binder oskarżony był o to, że podczas rozruchów w Nowym Sączu dnia 24 czerwca zachowywał się prowokacyjnie, uderzył kobietę, stawiał opór stróżowi miejskiemu, gdy go chciał aresztować i ukąsił go w palec. Skazano go na 4 miesiące ciężkiego więzienia. — Stańczak odpowiadał za to, że w Ciężkowicach w czerwcu b. r., a w szczególności dnia 27 czerwca groził żydom i kilkakrotnie odzywał się do nich w ten sposób: Będziemy was rżnąć, już jest nas 40". Nadto rozpowiadał Stańczak w szynku, „że na Węgrzech biorą się ludzie nietylko do żydów, ale i do księży, że poodbierano księżom grunta i rozdzielono między biednych, że tak samo i w Galicyi będzie jak tylko przyjdą socyaliści". Po przeprowadzonej rozprawie zasądzono go na miesiąc aresztu.

# Kronika.

Lwów 30 sierpnia.

**Dar.** Dla pogorzelców miasta Baranowa dał Najjaśniejszy Pan sowity dar w kwocie 2000 złr.

**Dar prezydenta ministrów.** Hr. Thun ofiarował 300 zł. z własnych funduszów na pogorzelców skałackich.

**Balon z trzema rosyjskimi oficerami** spadł dnia 27 sierpnia koło Chwałowic w powiecie tarnobrzeskim.

**Wiadomości urzędowe.** Asesor handlowy przy sądzie obwodowym w Samborze Chaim Nehemiasz Ranunkel otrzymał na czas trwania jego funkcyi tytuł i charakter radzcy cesarskiego.

**W sprawie pocztmistrzów** donosi *Gazeta lwowska*, że — jak już wczoraj donieśliśmy — nie zanosi się wcale na wydzierżawienie prawa przewozu we *wszystkich* nieerarylnych pocztach. „Faktem jest jedynie to — pisze organ urzędowy — że znalazł się przedsiębiorca, który pragnie wozić pocztę

na przestrzeni Kuty-Kołomyja-Horodenka, opuszczając od 33 do 40 procent od kwoty pobieranej obecnie przez poczmistrzów w Kutach, Pistyniu, Kołomyi i Horodence i że w tej mierze zarządzono przedwstępne dochodzenia.

**Konkurs** rozpisuje wydział Rady powiatowej w Krośnie na posadę drogomistrza powiatowego, z poborami 900 zł. Termin do 15 września.

**Konkurs muzyczny**, ustanowiony dla kompozytorów polskich przez Paderewskiego, rozstrzygnięty został przed kilkoma dniami w Lipsku. Nagrodę za najlepszą symfonię otrzymał Zygmunt Stojowski, za koncert fortepianowy pan Melcer, były profesor Konserwatoryum we Lwowie; trzecia nagroda za najlepszy utwór kameralny rozdzieloną została pomiędzy p. Młynarskiego, drugiego dyrektora orkiestry operowej w Warszawie (za koncert skrzypcowy) i p. Wojciecha Gawrońskiego (za koncert smyczkowy).

**Pożar.** Wczoraj po południu wybuchł pożar w Grzybowicach Wielkich, pół mili od Lwowa oddalonych. Spaliło się jedenaście budynków, zanim doszła wieść o nieszczęściu do Lwowa. Zaraz też pospieszyła do Grzybowic straż pożarna miejska i mogła już tylko ogień zlokalizować. Szkody są znaczne.

**Z Nowego Sącza** dochodzi nas wiadomość, iż umieszczony w tamtejszym szpitalu Adaś Dziubiński, nawiedzony fatalnym wypadkiem w czasie podróży ze Szczawnicy do Lwowa, ma się znacznie lepiej. Obawy, iż kość [illegible] pękła, okazały się na szczęście płonnemi; mały pacyent powoli przychodzi do przytomności, a lekarze zapewniają, iż życiu jego wcale niebezpieczeństwo nie grozi.

**Nowy teatr.** Smakosze architektoniczni naszego grodu są zaniepokojeni mocno wrażeniem, jakie sprawiać będzie nowy teatr. Okazuje się bowiem, że będzie to budynek bardzo niski, nie dominujący wcale nad otaczającymi go domami 3-piętrowymi, które swoją drogą wcale nie są wysokie. Taki niski budynek ustawiony na końcu długiej bardzo perspektywy Wałów hetmańskich nietylko nie będzie czynił efektu, ale przeciwnie wywrze będzie na widza bardzo mizerne wrażenie. Wiele z tych osób, które były przeciwne budowaniu teatru w okolicy najwstrętniejszych brudów żydowskich, gdzie powietrze jest tak cuchnące, a po[illegible] tak niezdrowy, godziły się jednak na wystawienie teatru na pl. Gołuchowskich jedynie dlatego, że przypuszczały, iż wielki i okazały gmach ślicznie zamknie tę perspektywę, jaką mamy na Wałach hetmańskich, idąc od Maryackiego placu. Do takich należał i prof. Zacharyewicz. Głównie on protegował myśl wystawienia teatru w tem miejscu a przemożny wpływ jego imienia i jego sławy i wiedzy przyczynił się do zwycięstwa tej myśli. Co dzisiaj mówi sobie w duszy prof. Zacharyewicz, nie wiemy, ale to wiemy, że i on musi być przerażony efektem, jaki wyciągnięte już mury nowego teatru sprawiają. Będzie to budynek przedewszystkiem wcale nie okazały, a wśród gmachów, które od niego są wyższe, będzie robił wrażenie bardzo smutne. Dotykamy przykrej tej sprawy w mniemaniu, że przecież jeszcze przy dobrej woli i nieżałowaniu kosztów można złemu zapobiedz, a lepiej kilkadziesiąt tysięcy wyrzucić, aniżeli potem mieć na sumienie szpetną budowlę.

**W sprawie poczwórnego morderstwa** w Jasmnie donoszą nam, że trzej pokaleczeni żydzi tj. karczmarz Dawid Spiegel, jego [illegible] i pewien podróżny pojechali wczoraj rano do Stanisławowa. Rany ich, jak się zdaje, nie są niebezpieczne. Motywa zbrodni wciąż jeszcze są niewyjaśnione, [illegible] morderca [illegible] gdyż był [illegible] zaś [illegible] po wy-[illegible]

**Hakatyzm w kąpielach niemieckich.** Nienawiść ku Polakom, która szerzy się w Niemczech [illegible] nietylko ko-[illegible] narodowości. Oto w Kołobrzegu, gdzie obecnie bawi wiele polskich rodzin [illegible] nienawiścią [illegible] gnębić i [illegible] Ofiarą ich stał się [illegible] z Warszawy, [illegible] w tych dniach [illegible] wraz [illegible] również [illegible] sprawców [illegible] kilku [illegible] młodego [illegible] brutalnej [illegible] niepokoju [illegible] stąd [illegible] kąpieli, [illegible] niedawno [illegible]

**Naftowe oświetlenie Lwowa.** Nie jesteśmy skorzy do ciągłych utyskiwań i skarg na ludzi lub na instytucye, więc też otrzymywane od publiczności listy ze skargami starannie badamy i dopiero, gdy się przekonamy o ich zasadności, ogłaszamy w naszem piśmie. Otóż jedną z takich zbadanych przez nas dobrze spraw jest kwestya oświetlenia naftowego w mieście naszem. Nie ma pewnie ulicy we Lwowie, w której jeszcze istnieje nafta, a z której nie otrzymalibyśmy skarg na przedsiębiorcę zajmującego się tem oświetleniem. To nie zapala lamp w porę wieczorem, to zapalonemu przykręca tak knot, że lampa kopci a nic nie świeci, to nie utrzymuje lamp w stanie czystym, to wreszcie wcale lamp nie zapala. Nie wiemy, czy magistrat robi kontrolę, ale przypuszczamy, że chociaż ją robi, to jednak ten przedsiębiorca, [illegible] kary, [illegible] nakładane na niego przez magistrat, nie robi sobie nic z kontroli miejskiej i poczytuje sobie to za zasługę, że w ogóle oświeca, kiedy mógłby wcale nie oświecać a pieniądze brać z kasy publicznej. Publiczność żywi mniemanie, iż magistrat [illegible] gazownię we [illegible] gazowe [illegible] stoją [illegible] ma ten [illegible] wziąć [illegible] dotkli-[illegible] zatrzymywał [illegible]

**„Biała reduta".** Przed paru dniami odbyła się w Warszawie nader oryginalna ogrodowa zabawa: [illegible] kostiumowane na biało. [illegible] uszyte w [illegible] sprzedawano [illegible] Białe lampiony, [illegible] obrazy, zle-[illegible] Równie [illegible] urzą-[illegible] wspaniały [illegible] przez [illegible] wozil on [illegible] reklamowy, przedstawiający alegoryę żebractwa, wspomaganego przez „Białą redutę", co się tłumaczy tem, że dochód z zabawy był przeznaczony na powiększenie funduszów miejscowego Towarzystwa przeciwżebraczego i przytułków noclegowych. Prócz tego obiegała miasto czwórka jednakowo, czarno ubranych Anglików, w rudych perukach, noszących na swych łysinach napis „Biała reduta".

**Tragiczne wesele.** W Herxeim w Bawaryi uderzył piorun w dom, w którym odbywało się wesele. Panna młoda padła na miejscu trupem, pan młody i jeden z gości zostali sparaliżowani, reszta zaś gości rozchorowała się z przerażenia.

**Brak wody** poczyna doskwierać mieszkańcom dwóch największych stolic Europy: Londynu i Paryża. W Londynie cierpi na brak wody dzielnica Ostend, a w Paryżu wszystkie rezerwoary, mimo poczynionych niedawno milionowych wydatków na ich zasilenie wodą, poczynają wysychać, więc Paryżanie będą musieli pić wodę rzeczną z Marny i Sekwany.

**Wyścigi i wystawa koni w Pławnie.** W Pławnie w Królestwie Polskiem, gdzie od 20 laty istnieje Towarzystwo zachęty chowu koni i wyścigów, odbyły się przed paru dniami wyścigi połączone z wystawą koni. W wyścigu „przychówku" nagrody pieniężne otrzymały: klacz chowu p. Jana Zbijewskiego z Nakła i ogier „Bushman" ze stadniny ks. Lubomirskich W wyścigu z przeszkodami zwyciężyła „La Boule d'or" ze stada p. hr. Władysława Morsztyna, zaś obie nagrody Głównego zarządu stad, w biegach płaskim i z płotami, zdobył hodowca z Lubelskiego p. Kazimierz Rojewski, wreszcie w wyścigu myśliwskim tryumfował p. Sergiusz Niemojewski. Ogółem pierwszego dnia rozdano nagród w sumie 2.800 rs.

Z wyścigów drugiego dnia najciekawsze były: „derby" pławiańskie o nagrodę 900 rs., w którem zwyciężył odznaczony już dnia poprzedniego ogier „Bushman"; dalej wyścig 6 wiorstowy dżentelmeński o nagrodę imienia Augusta Ostrowskiego w kwocie 400 rs., który się skończył łatwem zwycięstwem „Pantominy" ze stada p. Pawła Popiela z Kurozwęk, wreszcie „steeple chase" na mecie 4 wiorst o nagrodę 800 rs., którą wzięła „Gitana" ze stajni p. St. Młodeckiego.

Następnie odbyła się wystawa koni różnego wieku, tak większych właścicieli, jak i włościańskich, oraz najbardziej obecnie poszukiwanego typu remontowych. Wystawa w ogóle wypadła dobrze szczególnie w dziale ujeżdżonych wierzchowców oraz koni remontowych. Okazy, przedstawione przez włościan, świadczyły o ich wzrastającem zamiłowaniu tej hodowli koni. Główny Zarząd stad rządowych rozdał między nich nagrody w sumie 2000 rs.

**Porucznik Stumpf**, który w lipcu zastrzelił przemyskiego lichwiarza Hopfingera, przebywał przez cały miesiąc w wiedeńskim zakładzie dla obłąkanych na kuracyi. Tymi dniami Stumpf powrócił jako wyleczony do swego pułku w Przemyślu i pełni swą służbę. Ponieważ lekarze stwierdzili, że morderstwo popełnił on w przystępie obłąkania, sąd wojskowy śledztwo umorzył. Zanotować jeszcze warto, że Stumpf po wymierzeniu strzału ku Hopfingerowi zabrał z jego pomieszkania grubą książkę w której zapisane były długi mnóstwa oficerów. Przybywszy do domu, Stumpf księgę tę spalił.

**W dwuletnią podróż** po Europie puścił się na rowerze niejaki p. Feliks Sztremer, b. nauczyciel prywatny liczący 31 lat wieku, warszawianin. Uskładawszy sobie przez czas dziesięcioletni guwernerki parę tysięcy rubli, p. S. czyni obecnie zadość dawno powziętemu zamiarowi podróżowania i poznawania nowych miejscowości. Turysta-rowerzysta ułożył sobie plan, według którego, w ciągu dwóch lat zwiedzi Niemcy, Austryę, Włochy, Francyę i dotrze do Madrytu oraz Lizbony. Najbliższym, jak obecnie, celem wycieczki turysty, jest Wiedeń, stąd do późnej jesieni zamierza podróżować po Węgrzech i Austryi, a na zimę ma podążyć do Włoch południowych.

**Mania wdrapywania się na wieże.** Przed przeszło dziesięciu laty wdrapał się w Wiedniu w dzień urodzin cesarskich, niejaki Józef Pirker, robotnik, na szczyt wieży kościoła św. Stefana i zatknął tam na cześć Cesarza czarno żółtą flagę. Przykład Pirkera znajdywał potem prawie co roku naśladowców, niezwykła jednak ich liczba namnożyła się w roku bieżącym. Oto w maju niejaki Fränkel wdrapał się na szczyt wieży kościoła wotywnego i zatknął tam austryacką flagę, zaś w wilię cesarskich urodzin, próbowało aż pięciu śmiałków uczynić to samo. Jednego z nich, niejakiego Rückla, pomocnika dekarskiego, spostrzeżono około godziny 9 wieczorem z ulicy, jak się wspinał po drucie od konduktora elektrycznego na wieżę kościoła św. Stefana. Rückel miał ze sobą dwie czarno-żółte flagi i ogromny wieniec laurowy. Wnet na ulicy zgromadziły się setki ludzi. Skoro jednak Rückel dostał się do jednej z galeryi pod wieżą kościoła, spostrzegł go czuwający tam strażnik i wstrzymał. — Śmiałka sprowadzono na dół i oddano policyi, publiczność jednak zrobiła mu burzliwą owacyę, wznosząc przytem wiwaty na cześć Cesarza. Tej samej nocy policya otoczyła kościół wotywny, doniesiono jej bowiem, że niejaki Pribyl, linoskoczek, ma zamiar wdrapać się na jedną z wież. Rzeczywiście wkrótce przytrzymano Pribyla, który przybył wraz z towarzyszem swoim, mając zamiar rozpiąć w nocy linę od jednej wieży do drugiej, a w dzień dać na tej linie przedstawienie gimnastyczne w połączeniu z fajerwerkami na cześć Cesarza. Pribyl miał ze sobą kostyum trykotowy i prowiant na cały dzień.

W parę kwadransów potem w innej stronie kościoła wotywnego przytrzymano młodą, silną dziewczynę Eleonorę Hau, która zamierzała na dachu kościoła zatknąć wielką flagę z orłem cesarskim. Pokazało się potem, że oprócz hołdu dla cesarza chciała ona przez ten śmiały czyn wyjednać to, aby jej dziadek w przyszłym roku dostąpił zaszczytu wzięcia udziału w ceremonii umywania nóg przez cesarza.

Wkrótce potem patrolująca policya spostrzegła jakiegoś podejrzanego chłopaka, nie miał on jednak sam zamiaru karkołomnej podróży, lecz był postawiony na straży przez innego śmiałka, który tymczasem korzystając z odwrócenia uwagi policyi, wdrapał się po drucie od gromochronu na jedną z galeryi, a potem przez drzwiczki w dachu dostał się na strych. Stamtąd schodkami krętymi doszedł aż do dzwonnicy, wylazł znowu na zewnątrz, po kamiennych ornamentach wdrapał się na jedną z wież i ośmnaście metrów poniżej rozety wieżowej przytwierdził wielką czarno-żółtą chorągiew z orłem austryackim. Szczęśliwy śmiałek nazywa się Józef Schreiber i ma lat 18.

Sławy Scheiberowi pozazdrościł 18-letni pomocnik dekarski Freissmuth i zaraz następnej nocy zatknął flagę na szczycie kościoła parafialnego w okręgu Hietzing. Podróż jego była o tyle trudniejszą od podróży poprzedników, że ciągnął on za sobą na sznurze swego towarzysza Malego, który miał flagę przywiązaną do pleców i w górze mu ją podał. Obadwa zuchy zleźli szczęśliwie — ale prosto w objęcia policyanta, który na nich czekał na dole powiadomiony przez gapiącą się gawiedź o wypadku.

Mania wdrapywania się na wieże stała się nagle prawie zaraźliwą, gdyż parę dni potem w Berlinie na kopułę jednego z najwyższych domów w biały dzień wdrapał się jakiś człowiek i gwizdał wesołe melodye. Był to pewien zawodowy naśladowca głosów ptasich, będący nie przy zdrowych zmysłach, który w ten sposób chciał publiczności dać koncert. Tłumy zgromadziły się przed owym domem a policya nie wiedziała co począć z awanturnikiem, którego nie można było aresztować. Posłano po robotników murarzy, którzy wdrapali się na kopułę i usiłowali skłonić waryata do powrotu, ale on odgrażał się energicznie, że ich postrąca na ziemię. Jakiś dowcipniś wpadł na pomysł, aby mu pokazać z daleka halbę piwa, lecz nawet tej pokusie do powrotu na matkę ziemię oparł się dziwak. Musiano dopiero sprowadzić straż ogniową, która przybyła ze swoimi przyrządami i zabrała zmęczonego już koncertanta z kopuły.

**Choroba górska.** Budowa kolei elektrycznej na Gornergrat w Szwajcaryi dała sposobność do odkrycia nowej choroby, dotychczas w świecie lekarskim nieznanej, którą nazwano chorobą górską (Bergkrankheit). Robotnicy zajęci przy budowie owej kolei, przeważnie Włosi z okolic Bolonii, mieli do zwalczania ogromne trudności; często musiano się na 6 metrów w głąb śniegu wkopywać, aby się dostać do gruntu. Mimo to robotnicy byli zdrowi i krzepko się trzymali, dopóki nie przekroczono wysokości 2700 metrów. Kiedy zaś roboty posunęły się na wyższe punkty, zaczęli robotnicy chorować gromadnie na brak apetytu, brak sił i bezwładność. Naczelny lekarz, dr. Courten, uważał to z początku za objawy influenzy; skoro zaś robotnicy po przeniesieniu się do Zermatt zaraz powracali do zdrowia, przekonał się, że cierpieniem ich nie była zwykła influenza, ale nowa choroba, którą nazwano „górską". Okazało się z tego, że człowiek powyżej 2700 metrów wysokości nie może się utrzymać przy zdrowiu i z sił opada. Fakt ten położy więc może kres zbyt śmiałym projektom inżynierskim co do budowy kolei górskich, a kto wie, czy rozpoczęta już kolej na Jungfrau da się wobec tego do skutku doprowadzić, skoro roboty przekroczą granicę wysokości, jakie snać natura człowiekowi do egzystencyi zakreśliła. Ta już cała sztuka techniki nowożytnej okaże się bezwładną wobec takiej vis major.

**Stan powietrza.** T. o g. 8 rano +11, w poł. +13 R. Bar. 765. Nieruchomy Pochmurno.

**Przy fortepianie.**

— No, no! Ty, taki nieprzyjaciel fortepianu, przewracałeś przed chwilą nuty pannie Eulalii.

— A cóż chcesz? Nie mogłem przecież przewrócić fortepianu!..

**Poetyczne.**

Gość (do kelnera). Mój przyjacielu, weź tę serwetę i daj mi inną, o ile możności z niepokalaną przeszłością.

**Repertuar teatru letniego.** (Ostatnie przedstawienie trupy stanisławowskiej). Dziś we wtorek „Kawaler z fiołkami," kom. G. Mozera.

## Literatura i sztuka.

* **Wędrowca Nr. 34** wyszedł i zawiera powieść Zacharyasiewicza p. t. „Lutnista", dalszy ciąg studyum Gomulickiego „Piękna", dalszy ciąg barwnego opisu Bośnii i Hercogowiny tudzież opis Zakopanego i Tatr i bogatą kronikę wypadków bieżących, urozmaiconą licznemi illustracyami.

* **Biblioteka powieści wyborowych**, najtańsze polskie wydawnictwo książkowe, przyniosła w ostatnich dwóch numerach (38 i 39) nadzwyczaj zajmującą rzecz, mianowicie opis wyprawy Nansena do bieguna północnego, skreślony przez samego Nansena. — W następnym numerze rozpocznie się druk głośnej powieści Wiktora Hugo „Rok 93 ci".

## Część ekonomiczna.

**Ceny zboża.** Wiedeń 29 sierpnia. Pszenica na jesień 8·24—8·33, na wiosnę 8·25—8·38; żytona jesień 6·73—6·77; owies na jesień 5·68—5·70; kukurudza na wrzesień-październik 5·29—5·30, na maj-czerwiec 4·72—4·75; rzepak na sierpień-wrzesień 12.80—12·90. Spirytus 19·40—19·80.

## Telegramy Przeglądu.

**Wiedeń** 30 sierpnia. Konferencye ministrów austryackich i węgierskich trwały wczoraj od 10 do 12 w południe. Po tej konferencyi odbyła się narada gabinetu austryackiego, o ½ do 3 po południu zaś byli hr. Thun i br. Banffy na wspólnej audyencyi u Cesarza i złożyli Mu sprawozdanie. Oprócz obu prezesów gabinetów przyjmował Cesarz także ministrów hr. Gołuchowskiego, Kallaya, Kaizla, Lukacsa i Baernreithera. Nad wieczorem odbyła się jeszcze raz narada gabinetu austryackiego. Zdaje się, że dziś przyjdzie do ostatecznego porozumienia się.

**Wiedeń** 30 sierpnia. Tutejsze dzienniki z zadowoleniem witają krok rządu rosyjskiego. *Neue Freie Presse* powiada, że car, jako zwiastun pokoju, jest nowem w historyi zjawiskiem. Jeżeli uda się urzeczywistnić tę ideę, nastanie nowa epoka dla Europy. *Fremdenblatt* i *Abend post* spodziewają się, że inicyatywa cara dozna wszędzie gorącego przyjęcia. *N. Wiener Tagblatt* pisze, że car musi widocznie być pewnym zgody ze strony największych mocarstw, skoro zdecydował się na ten krok. Wskutek tego wystąpienia niebezpieczeństwo starcia w Azyi stało się mniej groźnem.

Nie brak jednak głosów sceptycznych, które nie wierzą w skuteczność inicyatywy carskiej. Niektórzy dyplomaci tutejsi wręcz nie wierzą w szczerość intencyi rządu rosyjskiego i upatrują w nocie rosyjskiej zręczny manewr skierowany w pierwszym rzędzie przeciwko Anglii, która w ostatnim czasie liczyła się już z ewentualnością wojny w Azyi wschodniej, a w drugim rzędzie przeciw projektom nowych zbrojeń w Niemczech.

**Paryż** 30 sierpnia. W wynurzeniach przeważnej części pism tutejszych czuć pewien niesmak z powodu noty rosyjskiej, jakkolwiek nazywają one postępek cesarza Mikołaja szlachetnym i pięknym. *Figaro* pisze, że gdyby rząd francuski, który od 4 dni wiedział o zamierzonem wydaniu tej noty, był zachował się odpornie, nota ta nie byłaby została wydaną. *Gaulois* dowodzi, że Francya przez rozbrojenie nic by nie zyskała, Rosyi zaś i innym mocarstwom byłoby z tem dobrze. *Matin* pisze, że ludy dotknięte nieszczęściem nie mogą pozbywać się broni, i ma żal do cesarza rosyjskiego, że będąc sprzymierzeńcem Francyi, wprawia ją przez ten zaimprowizowany akt humanitarności w tę przykrą sytuacyę, że albo musi wprost odmówić udziału swego we wspólnej naradzie, albo wypowiedzieć otwarcie, pod jakimi warunkami mogłaby do niej przystąpić. *Eclair* przypomina, że cesarz niemiecki już w r. 1891 zamierzał poruszyć sprawę rozbrojenia i że wtedy wszyscy wybitni mężowie stanu we Francyi stanowczo myśl tę odrzucili. Tylko jeden Zola był za rozbrojeniem.

Niektóre pisma jawnie domagają się poprzedniego załatwienia kwestyi Alzacyi i Lotaryngii. *Radical* wyraźnie żąda tego, *Soleil* zaś wyraża przypuszczenie, że rząd francuski otrzyma od Rosyi rękojmię, że nadzieje Francuzów przez urzeczywistnienie planu cesarza Mikołaja w niczem nie doznają uszczerbku. *Rappel* również domaga się, aby najpierw naprawiono krzywdę przeszłości i dodaje, że tylko Niemcy przyjmą z radością inicyatywę cara, czy będzie szło o koalicyę państw kontynentu przeciw Anglii, czy też o utrzymanie w Europie *status quo*.

Organ socyalistów *Petite République* nie wierzy, ażeby rosyjski autokrata mógł dać światu pokój powszechny.

**Berlin** 30 sierpnia. Prasa tutejsza zdziwiona jest wystąpieniem Rosyi i waha się pomiędzy zachwytem, a nieufnością. Niektóre pisma podnoszą sprzeczność czynów Rosyi z poglądami, wyrażonemi w nocie. Szczególniej interesują się tem, jaki wpływ wywrze nota ta na stosunki rosyjsko-francuskie.

**Londyn** 30 sierpnia. *Daily News* i *Daily Chronicle* spodziewają się, że Anglia przyjmie zaproszenie rządu rosyjskiego do udziału w akcyi pokojowej. *Daily Telegraph* sądzi, że konferencya ta napotka rozmaite trudności.

**Londyn** 30 sierpnia. Cała prasa angielska omawia inicyatywę cara w kwestyi rozbrojenia. *Times* nazywa ją wielkim politycznym wypadkiem, który, gdyby nawet nie doprowadził do pozytywnego rezultatu, w każdym razie przynosi zaszczyt carowi i jego rządowi. *Standard* sądzi, że dopóki interesa handlowe Anglii są zagrożone na jakimkolwiek punkcie, dopóty nie może ona dopuścić, aby jakiekolwiek mocarstwo uzyskało nad nią trwałą przewagę. *Morning Post* mniema, że naszkicowany w nocie hr. Murawiewa plan pokojowy może być w obecnej chwili korzystny dla Rosyi, ale nie dla Anglii.

**Rzym** 30 sierpnia. Tutejsze pisma, z wyjątkiem *Popolo Romano*, z wielkiem niedowierzaniem omawiają notę rosyjską. *Tribuna* twierdzi, że Włochy i Niemcy z radością zgodzą się na rozbrojenie, również Austrya i Rosya potrafią ograniczyć swe plany, ale dla Francyi znaczyłoby to zrzeczenie się wszelkich nadziei powetowania krzywdy. *Don Chisciotte* sądzi, że w skutek rokowań w sprawie rozbrojenia, właśnie wyjdą na jaw wszystkie zasadnicze przeciwieństwa między mocarstwami, i w ten sposób tylko stworzone będą nowe trudności polityczne.

**Moskwa** 30 sierpnia. W rezydencyi carskiej na Kremlu odbył się wczoraj wielki obiad galowy na tysiąc nakryć. Naprzeciw cara zajęli miejsca: reprezentant Cesarza austryackiego ambasador książę Liechtenstein i reprezentant cesarza niemieckiego jenerał Werder.

**Sofia** 30 sierpnia. W całej Bułgaryi odbyły się onegdaj wybory do rad gminnych, rozpisane na podstawie nowej ordynacyi wyborczej. Stronnictwa opozycyjne poniosły przy tych wyborach zupełną klęskę.

**Rzym** 30 sierpnia. Ojciec św. przyszedł już zupełnie do zdrowia i wczoraj przyjął na audyencyi prezydenta parlamentu belgijskiego Beernaerta i jego żonę.

**Londyn** 30 sierpnia. Dżuma znów sroży się w Indyach. W okręgu Bombaju umarło na nią w ubiegłym tygodniu 2300 osób, z tego w samem mieście Bombaju 156.

**Wiedeń** 30 sierpnia. Dziś o godzinie 2 giej po południu będą na audyencyi u Cesarza obaj prezesi gabinetów hr. Thun i br Banffy i obaj ministrowie finansów Kaizl i Lukacs.

**Madryt** 30 sierpnia. Rada ministrów nie zamianowała jeszcze członków komisyi pokojowej. Ministrem spraw zagranicznych, kolonii i sprawiedliwości polecono wypracować projekt ustawy, upoważniającej rząd do prowadzenia rokowań pokojowych.

**Paryż** 30 sierpnia. Przeważna część prasy francuskiej wyraża zdanie, że Francya w zasadzie musi wziąć udział w konferencyi pokojowej, ale przed tem musi być karta Europy poprawioną.

**Londyn** 30 sierpnia. *Times* pisze, że dopóki Francya i Niemcy stoją wrogo naprzeciw siebie, dopóty mrzonką jest wszelka myśl o pokoju światowym. Zdaniem tego pisma możliwą jest rzeczą, iż ostatni krok cara przyspieszy we Francyi wybuch wątpliwości co do wartości sojuszu z Rosyą.

**Londyn** 30 sierpnia. Do „Biura Reutera" donoszą z Waszyngtonu, że nota hr. Murawiewa w sprawie rozbrojenia wywarła w tamtejszych sferach urzędowych wielkie wrażenie. Sądzą tam, iż zwycięstwo Stanów Zjednoczonych nad Hiszpanią przyczyniło się wiele do wydania tej noty. Sfery oficyalne uważają plan cara na razie jako utopię. Zdaje się, że Ameryka nie weźmie czynnego udziału w proponowanej przez cara konferencyi pokojowej.

### HOTEL IMPERIAL.

*pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.*

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 30 sierpnia. H. hr. Potworowski z Ratczy. A. hr. Cetner z Mościsk. J. Wolf z Storożyniec. Ks. J. Szałajko z Drohobycza. S. Newakowski z Warszawy. J. Zubek z Zborowa. Ks. G. Mocaz z Boryni (Turka). B. Staniewicz z córką. H. Werners z Kolonii. Gust. Winarsky z Berna. J. Lewin z Bydgoszczy. Otto Loebenstein z Wiednia.

### HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 sierpnia. Antonina hr. Pinińska z Koszałowic. Czesławowie hr. Pruszyńscy z Wołynia. Jadwiga hr. Weissenwolff z Ruskiej wsi. Dr. Leon Ziemiański z Przemyśla. Adolfowie Kieslerowie z Drohobycza. Tadeusz Sroczyński z Jasła. Petronela v. Moricz z Węgier. Marya Sawicka z Kijowa. Ferd. Guzkowski z Stryja. Antonina Skałka z Rożniatowa.

### HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

*Lwów — Plac Maryacki.*

Przyjechali dnia 30 sierpnia. O. Sala z Wysocka. R. Tomżyński z Krasiczyna. J. Szilaszi z Budapesztu. M. Nowosielecki z Nowosielicy. St. Rozwadowski z Pochybic. J. Kaufmann z Wiednia. S. Domański z Szupaska. A. Gardulski z Czortkowa. J. Kotarski z Kołeszyc. W. Krokowski z Mościsk.



**Lwów** 29 sierpnia. (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.50 do 212.—. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 293.00 do 296.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 383.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

**Listy zastawne** za 100 zł: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100·80, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.10 do 96·80.

**Obligi** za 100 zł., Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.70—98·40, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom, Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97 50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.20 do 96.90.

**Monety.** Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.30 do 128 30. 100 marek niemieckich 58.60 do 59·10.

### RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

| Pociąg pośp. przych. o godz. | Pociąg osob. przych. o godz. | *Do Lwowa:* |
|---|---|---|
| — | 2·04 | Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze |
| — | 2·30 | Z Podwołoczysk na dworzec główny |
| 5·10 | — | Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl |
| — | 6·45 | Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza) |
| — | 7·30 | Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września |
| — | 7·40 | Z Janowa |
| — | 7·50 | Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze |
| — | 7·55 | Ze Sokala i Rawy ruskiej |
| — | 8·05 | Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja) |
| — | 8·15 | Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny |
| — | 9·05 | Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa |
| — | 9·25 | Z Ickan, z Suczawy |
| — | 10.45 | Z Jarosławia |
| — | 1·01 | Z Janowa |
| 1·30 | | Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza) |
| — | 1·40 | Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa. |
| 1·50 | — | Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza) |
| 2·15 | — | Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze |
| 2·30 | — | Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny |
| — | 5·00 | Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze |
| — | 5·25 | Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny |
| — | 5·40 | Z Ickan, (Rumunii, Kosowy) |
| | 5·55 | Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa |
| — | 6·16 | Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl |
| | 7·57 | Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele |
| | 8·12 | Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł. |
| | 8·31 | Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł. |
| 8·45 | — | Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław |
| | 8·53 | Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie |
| — | 9·10 | Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl |
| 9·29 | - | Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze |
| 9·45 | - | Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kosowy) |
| 9·55 | - | Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny |
| | 10·20 | Ze Skolego, Stryja i Chyrowa |
| | 12·15 | Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza |
| | | *ze Lwowa:* |
| | 3·10 | Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej |
| — | [illegible] | Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa |
| 6·00 | | Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł. |
| 6·05 | | Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy |
| 6·15 | | Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Pods. |
| 8·35 | — | Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia |
| — | 8·50 | Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Skolego i do Pesztu |
| — | 9·15 | Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł. |
| — | 9·25 | Do Janowa |
| — | 9·35 | Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego |
| — | 9·53 | Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze |
| — | 9·55 | Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala |
| — | 10·55 | Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kosowy, |
| — | 12·50 | Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta |
| 1·55 | — | Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego |
| 2·08 | | Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze |
| — | 2.15 | Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta |
| 2·40 | — | Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza |
| 2·50 | — | Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki |
| — | 3·00 | Do Stryja |
| — | 3·11 | Do Janowa |
| - | 3·15 | Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł. |
| - | 3·26 | Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł. |
| - | 4·55 | Do Jarosławia, Sambora |
| — | [illegible] | Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie |
| — | 6·30 | Do Ickan, Radowiec |
| — | 6·40 | Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów |
| — | 6·55 | Do Tarnopola z dworca głównego |
| — | 7·00 | Do Ławocznego, Stryja Chyrowa i Kałusza |
| — | 7·10 | Do Sokala, Rawy ruskiej |
| — | 7·11 | Do Tarnopola z dworca Podzamcze |
| | 8·4 | Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta. |
| | 10·35 | Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza) |
| 10·40 | - | Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła |
| — | 11·00 | Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego |
| - | 11·27 | Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze |

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

56)

# O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Niech się panna hrabianka nie spieszy — powiedział pan Dunnet. — Szpaler ciągnie się dwie mile angielskie. A! żeby tak bengalskie ognie były pozapalane, dopieroby pani mogła ocenić piękność drzew parku. A z tego zakrętu miałaby pani pierwszy widok na pałac, gorejący tysiącem lamp wśród ciemnej nocy. Tutaj zaczętoby strzelać na wiwat.

Pan Dunnet wychylił się przez okno, jakby jej ukazywał rzeczywisty widok, zamiast fantastycznego widziadła swojej wyobraźni. Był on przygotowany do rozgadania się o każdym przedmiocie, ale milczące znużenie młodej dziedziczki położyło tamę jego wymowie.

Patrzyła ona obojętnie przez okna karety, śledząc światła latarni przesuwające się wśród liści rododendronów i jałowców, które zapalały się przelotnym blaskiem, aby za chwilę pogrążyć się nanowo w ciemnościach. Zdawało jej się, że nigdy nie staną u celu.

Nareszcie wyjechano ze szpaleru i droga wytoczyła się na szeroką przestrzeń, wysypaną żwirem, okrążającą olbrzymi trawnik.

Z szumnym zamachem i głośnym tętentem kopyt końskich zajechano przed masywny kamienny portyk pałacu. Tu widno było prawie jak w dzień, bo wysokie drzwi wchodowe były naoścież otwarte, a z centralnej halli płynęły potoki światła, które olśniły niemal Elwirę, gdy prowadzona przez pana Dunneta wstępowała na zasłane dywanem schody. Dopiero kiedy stanęła na najwyższym stopniu, spostrzegła dwa długie, sznurem wyciągnięte szeregi sług po obu stronach halli.

Po jednej stronie stali mężczyźni w liberyi, począwszy od siwowłosego marszałka dworu, a skończywszy na maleńkim pazie; po drugiej kobiety, na czele których stała poważna ochmistrzyni w daleko wspanialszej, czarnej, jedwabnej szeleszczącej sukni, niż Elwira posiadała kiedykolwiek w swojej garderobie.

— Cóż to za jedni ci ludzie? — spytała hrabianka, przystając.

— To są wszystko słudzy pani — poważnie odparł prawnik.

Ogarnęło ją jakieś bezradne uczucie osłupienia. Jej słudzy!... Ależ ich było ze trzydziestu co najmniej! Nie wiedziała nawet, że istnieją w świecie domy, gdzie utrzymują po trzydzieści sług. Była tak oszołomiona tem, co widziała, że na głębokie i uniżone ukłony, jakie jej składano po obu stronach, odpowiadała tylko krótkiem i nieco dumnem skinieniem głowy.

— Gdzie jest mój pokój? — spytała, zwracając się do pana Dunneta. — Jestem bardzo zmęczona i chciałabym spocząć. Czy możecie mi dać co przekąsić?

— Czy mogą jej dać coś przekąsić?! O święta prostoto i nieświadomości! Jak gdyby układanie i kombinowanie „menu" pierwszej wieczerzy, jaką nowa dziedziczka miała spożyć u swego stołu, nie było zajęło panu Dunnetowi całego tygodnia czasu!

Coś przekąsić!.. Jak gdyby monsieur Maillac, francuski mistrz kuchenny, nie był wysilał całej swojej wiedzy i umiejętności na przyprawienie sosów, które, był tego pewny, muszą zyskać uznanie nawet najwybredniejszej z milionowych dziedziczek; jak gdyby siwowłosy weteran, marszałek, nie raczył był sam sprawdzić, czy srebrna zastawa stołu jest dość lśniąca i nie ma na sobie jakiej skazy; jak gdyby główny ogrodnik nie był spustoszył cieplarni, aby przekonać nową swoją panią o guście swoim i wprawie w dekorowaniu stołu!

Wszyscy ci starzy słudzy domowi drżeli o swój los, wiedząc, że jedno zmarszczenie brwi dziedziczki może ich pozbawić miejsca, to też dokładali wszelkich usiłowań, aby ją zadowolić. Ale o rozpaczy i srogi zawodzie, jaki ich spotkał zaraz na wstępie! Nowa dziedziczka Morton Hallu ani spojrzała na stół, lśniący od sreber i kryształów i woniejący bukietami wspaniałych róż i gardenii. Udała się do swego pokoju, zażądawszy tylko szklanki mleka i kawałka chleba z masłem. Monsieur Maillac zbladł z wściekłości, usłyszawszy ten rozkaz. Więc ten sos *au suprême* nadarmo był przyprawiany, a zamrożony krem pistacyowy zostanie zmarnowany na nic! Z tej też przyczyny zapewne wielki artysta kuchenny nieprzychylnie zdawał się usposobiony dla nowej swojej pani, kiedy w pół godziny potem cała służba zamieniała swoje wrażenia przy wspólnej wieczerzy.

Jakże bowiem nie miał być dotknięty w swej miłości własnej, widząc Henryka i Dżemsa krajających kapłona, którego piekł na rożnie z takiem namaszczeniem, a Nastusię, pokojówkę, zajadającą się jego wykwintnemi przystawkami. Zawód, jakiego doznał, zamroczył mu sąd, bo wogóle pan Maillac był wielkim znawcą piękności.

— Nie mówię, żeby była brzydka — wygłosił pogardliwie — ale szyku nie ma ani za grosz.

— Ale bo ciekawa jestem, ktoby też mógł wyglądać szykownie w takiej sukni, jak ta, którą miała na sobie — odparła panna Serafina, francuska garderobiana, którą pan Dunnet zgodził bez zasięgnięcia zdania Elwiry. — Poczekajcie, niechno się dostanie w moje ręce, a wtenczas zobaczycie!

— Jabym tam za nic nie wdziała na siebie tej sukni, gdyby mi ją chciała podarować — zachichotała jedna z pokojówek. — Widzieliście tę łatę, wstawioną z boku?

— Widziałem łatę — odparł z rozmysłem Dżems, lokaj, do którego zwracała się ta złośliwa uwaga — ale też widziałem i jej oczy i zdaje mi się, że w życiu nie oglądałem równie pięknych.

— A włosy! — wtrąciła panna Serafina, która skłonna była do zapału i dlatego też raczyła tego wieczoru zaszczycić służbową izbę swoją obecnością. — *Sa chevelure!*... Dojrzałam kawałek warkocza, wystającego z pod kapelusza... taki długi i gęsty. Co to za rozkosz będzie czesać takie bujne, pyszne włosy!

Tu nerwowa francuska zaczęła wywijać palcami w powietrzu, jakby już operowały głowę Elwiry.

— Poczekajcie, aż ją zobaczycie *en coiffure*, z dyademem wysoko upiętym nad czołem, ot tak i w różowej, atłasowej sukni dekoltowanej. Przepięknie jej będzie w różowym kolorze, mówię wam.

Tymczasem Elwira, będąca przedmiotem wszystkich tych uwag, spała twardo we wspaniałem łożu na kolumnach pod adamaszkową kotarą, które zrazu wzięła za scenę teatralną, na której można było wygodnie dawać przedstawienia. Czuła się jednak tak śmiertelnie znużoną, że na razie nie mogła się niczemu dziwić i odmówiwszy stanowczo wszelkiej pomocy przy rozbieraniu, przyłożyła głowę do obszytej koronkami poduszki i przeniosła się w jednej chwili w krainę sennych marzeń.

Lekki szmer w pokoju zbudził ją nazajutrz. Otworzyła oczy i spostrzegła, że już był biały dzień, choć rolety u okien były jeszcze pospuszczane. Młoda dziewczyna w jasnej perkalikowej sukience, przepasanej białym, zarkowanym fartuszkiem, z takimże czepeczkiem, narzuconym zalotnie na włosy, klęczała przed marmurowym kominkiem.

— Co ty tu robisz? — spytała Elwira zdziwiona.

— Rozpalam ogień, proszę jaśnie pani. Wielki mróz dziś na dworze.

— Ależ ja nigdy nie ubieram się przy kominku i ogień rozpalam zawsze sama. Któraż to godzina?

— Ósma, milady.

— Wielki Boże! — zawołała Elwira, zrywając się z łóżka. — A to dopiero zaspałam!

Zdziwienie malujące się na twarzy Justysi, pokojówki, przywiodło ją do opamiętania. Osunęła się napowrót na miękkie puchowe poduszki i otuliła atłasową kołdrą. To nie był Marienhof; nie trzeba było zrywać się o świcie, aby doić krowy, szorować donice i porządkować izbę. Nawet ogień rozpalono bez niej, choć z samego przyzwyczajenia Elwira o mało co nie wyskoczyła z łóżka, aby pomódz Justysi. Teraz kiedy zrozumiała położenie rzeczy, nie pilno jej było wstawać. Doświadczała pewnej przyjemności, leżąc tak bezczynnie wśród atłasów i koronek i śledząc ruchy pokojówki, która rozpaliwszy ogień krzątała się cicho i fertycznie po pokoju, podnosząc rolety i ustawiając krzesła. Było to takie szczególne, a zwłaszcza nowe uczucie.

Sypialny pokój wyglądał wspaniale z białym, misternie pozłacanym sufitem, z meblami Rococo, z gotowalnią zastawioną mnóstwem srebrnych puszek i kryształowych flakonów, z białym marmurowym kominkiem, nad którym wprawione było w ścianę duże weneckie lustro. Wczoraj zanadto była znużona, aby zauważyć to wszystko, ale sen orzeźwił ją i przywrócił zdolność odczuwania nowych wrażeń.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.